



SZCZECIN



Tygodnik Pomorza Zachodniego

ROK III.

18 STYCZNIA 1948 R.

NR 3 (77)

Dziś w numerze drukują swoje prace m. in. nast. autorzy: Władysław Englicht — Józef Modrzejewski — dr Bogdan Zakrzewski

Szkolnictwo na Pomorzu Zachodnim

Wywiad z Kuratorem Okr. Szczecińskiego, Ig. Klimaszewskim

Do spraw szkolnictwa na Pomorzu Zachodnim przywiązujemy jeknajwiększą wagę. Nie tylko dlatego, że dyskutowany ostatnio tak gorąco problem kultury można rozwiązać tylko poprzez odpowiednie wyniki w pracy oświatowej. Na terenie Ziemi Odzyskanych sprawy szkolnictwa komplikują się dodatkowo przez problem powstawania na tym terenie nowego typu obywatela z spośród mieszaniny najrozmaitszych środowisk osiedleńczych i tzw. ludności autochtonicznej. I tu również — na dłuższą oczywiście metę, najistotniejsze wyniki da się uzyskać przez dobrze zorganizowaną polską szkołę.

Redakcja tygodnika „Szczecin” zamierza poświęcić sprawom szkolnictwa na Pomorzu Zachodnim jaknajwięcej miejsca. Wprowadzimy w najbliższym czasie specjalny dział, w którym poza częścią czysto informacyjną damy również głos nauczycielstwu, a także samej młodzieży.

Rozpoczynamy ów dział spraw szkolnictwa wywiadem, którego zechciał nam udzielić Kurator Okręgu Szkolnego Szczecińskiego, p. Ignacy Klimaszewski.

Prosimy przede wszystkim o kilka liczb orientacyjnych.

— Na Pomorzu Zachodnim — mówi Kurator Klimaszewski — mamy ogółem 1228 szkół powszechnych, z czego w samym Szczecinie 20. Szkół średnich ogólnokształcących jest 24 (w Szczecinie 2). Szkół średnich zawodowych 29 (10), szkół średnich zawodowych dokształcających (wieczorowych) 25 (1). Mamy też 14 gimnazjów dla dorosłych (z czego 3 w Szczecinie), jak również 5 szkół powszechnych dla dorosłych (1 w Szczecinie). Poza tym Kuratorium prowadzi 7 liceów pedagogicznych dla młodzieży i 1 liceum pedagogiczne dla dorosłych, wreszcie dwa seminaria dla wychowawczyń przedszkoli (jedno w Szczecinie i jedno w Wałczu).

Nauczycielstwo naszego Okręgu prowadzi również ponad 200 specjalnych kursów wieczorowych — niezależnie od kursów Przynależności Rolniczo-Wojskowego, nad którymi czuwa Wojewódzki Wydział Oświaty Rolniczej (również zresztą i w kursach P. R. W. bierze udział nauczycielstwo).

NAUCZYCIELSTWO

— W szkolnictwie powszechnym zwykłym pracuje w naszym Okręgu 2730 nauczycieli, w szkolnictwie średnim ogólnokształcącym zatrudnionych jest 258 sił nauczycielskich, w szkolnictwie zawodowym 452, w gimnazjach dla dorosłych 170, w liceach pedagogicznych 125.

Zapytujemy, czy istnieje jakaś przeważająca grupa, gdy chodzi o miejsce pochodzenia przybyłych na Pomorze nauczycieli?

— Gdy chodzi o nauczycielstwo o pełnych kwalifikacjach, przeważają z Wileńszczyzny i z za Buga. Jednak 6-letnia przerwa wojenna w nauczaniu sprawiła, że trzeba było w pierwszym okresie posługiwać się nauczycielstwem o nie pełnych kwalifikacjach, i ci w znacznej części pochodzą z Polski Centralnej zwłaszcza z Warszawy i jej okolic. Niewykwalifikowanych nauczycieli mamy jeszcze — gdy chodzi o szkolnictwo powszechne — ponad 1500. Przechodzą oni przez systematyczne dokształcanie i stopniowo nabywają pełne kwalifikacje. Do roku 1951 wszyscy nauczyciele muszą już mieć pełne kwalifikacje.

UCZNIOWIE

— Uczniów — mówi dalej Kurator Klimaszewski — mamy w szkołach powszechnych 112.684, w szkołach średnich ogólnokształcących — 5.100, w szkołach średnich zawodowych 4.642, w szkołach średnich zawodowych wieczorowych — 4.500. Cyfry te dotyczą tylko młodzieży. Poza tym kształcą się duża grupa dorosłych, która — gdy chodzi o szkoły powszechne — liczy 2.470, a w gimnazjach dla dorosłych — 5.815.

— Czy ilość szkół powszechnych — jest wystarczająca?

— Nieuruchomiono dotychczas 165 punktów szkolnych na wsi, co oznacza, że ponad 5.500 dzieci pozostaje bez szkoły. Jednak wszystkie te punkty będą uruchomione już i.II. br. Uzyskałmy odpowiednie siły nauczycielskie — ogółem 240, z czego połowa, to już nauczyciele „nasi własni”, t. j. wychowankowie tutejszego seminarium.

Nowe punkty uruchomione są głównie na wsiach, których odbudowę przeprowadzono w ostatnim czasie.

TYP SZKÓŁ

— Jaki typ szkół przeważa w naszym Okręgu?

— Gdy chodzi o zawodowe gimnazja przeważają dotychczas handlowe. Troską Kuratorium jest tworzenie koniecznych na naszym terenie szkół technicznych. Szkół takich mamy już sporo, a będzie ich więcej w miarę uzyskiwania odpowiednich sił nauczycielskich. Tak więc w Miastku i Berlinku mamy już gimnazja przemysłu drzewnego, w Miastku projektowane jest poza tym gimnazjum budowlane. W Darlowie istnieje gimnazjum i liceum spółdzielcze, z silnym naciskiem na sprawy morskie. W samym Szczecinie istnieje liceum techniczne, które w najbliższej przyszłości będzie rozbudowane na 3 działy: techniczny, elektryczny i budowlany. W Koszalinie, Starogardzie, Słupsku, Berlinku i Kołobrzegu pracują już gimnazja i licea mechaniczne.

WIAZANIE Z POMORZEM

Zapytujemy, czy w szkolnictwie naszym czynione są jakieś próby wypracowania systemu jaknajsilniejszego związania młodzieży z Pomorzem Zachodnim?

— Do sprawy tej przywiązujemy jaknajwiększą wagę. Przede wszystkim przez wykłady historii tutejszych ziem, badanie ich odwiecznych związków z polskością, analizowanie procesu germanizacyjnego. Problem ten pasjonuje nie tylko nauczycieli, ale i młodzież. Obserwujemy proces tworzenia się młodych obywateli naszego regionu. Rzecz znamienna, jak szybko i serdecznie przywiązują się oni do naszego kraju. Obserwujemy, jak wytwarza się tu typ młodych ludzi

pełen przedsiębiorczości, dynamiki, zwrócony zainteresowaniami przede wszystkim ku morzu. Coraz bardziej zaciera się dawne różnice środowisk.

Nauczycielstwo współdziała w tym procesie bardzo intensywnie. Nie ma już ani jednego większego środowiska, gdzie nauczycielstwo nie prowadzi własnych badań terenowych często o charakterze odkrywczym.

Kurator Klimaszewski cytuje fakt, że w okręgu słupskim inspektor Nowak odszukał biblię, wydaną przed stu laty w dwóch językach: polskim i niemieckim. Wydana ona była przez Niemców w celach germanizacyjnych, a jest niezbitym dowodem, że polskość w tym rejonie była jeszcze przed stu laty bardzo żywa.

Kuratorium prowadzi szereg specjalnych szkół repolonizacyjnych dla „autochtonów”.

TROSKI

— Jakie są największe troski szkolnictwa?

— Poza trudnościami bieżącymi, które ustawicznie przełamujemy, główną naszą troską — to wytworzenie właściwej atmosfery w społeczeństwie. Chodzi o to, by sprawy szkolnictwa i los nauczyciela znajdowały w społeczeństwie właściwe zrozumienie. Pod tym względem — stwierdzam to z radością — społeczeństwo Pomorza w przeważnej swojej części wykazuje dużą dojrzałość. Bvważaj wypadki (Bytów, Stargard), gdy społeczeństwo — nie czekając na subsydia — własnym kosztem remontuje budynki, pomaga w organizacji szkół. Są jednak, niestety, także wypadki, gdy trzeba walczyć z brakiem zrozumienia lub wręcz niechęcią. Na szczęście są one nie liczne. Dążymy do pogłębienia wzajemnej życzliwości między szkolnictwem a społeczeństwem.

Drugą troską — to brak sił nauczycielskich. Warunki naszej pracy aczkolwiek stale doznają poprawy, są na ogół ciężkie. W związku z aktywizacją naszego regionu obserwuje się ostatnio proces pewnego odpływu nauczycieli do rozmaitych instytucji. Nie zamierzamy zmuszać nauczycieli do pracy w szkolnictwie, pragniemy tylko, by ów odpływ nie miał charakteru „dzikiego”, by nauczyciele nie porzucali pracy z dnia na dzień. Zależy to w dużej mierze od poczucia obywatelskiego nie tylko nauczycieli, ale też tych kierowników przedsiębiorstw, które pragną ich zatrudnić.

Na tym kończymy nasz wywiad, dziękując Kuratorowi Klimaszewskiemu za udzielone informacje i wyrażając nadzieję, że kontakt szkolnictwa tutejszego Okręgu z tygodnikiem „Szczecin” będzie miał charakter stały.

(1)

Powieść Janusza Sępowskiego

„DZWONY W BIAŁEJ TOPIELI”

na łamach tygodnika „SZCZECIN”

Najwybitniejszy ze współczesnych polskich literatów marynistycznych, Janusz Sępowski, autor pięknego poematu „Historia o masztowej sośnie”, przygotowuje do druku opowieść p. t. „Dzwony w białej topieli”. Dłuższy fragment tej opowieści, p. t. „Jak to Joakim grał o Zymku”, drukować będziemy na łamach „Szczecina”, poczynając już od następnego numeru.

Tematem opowieści jest żeglarstwo słowiańskie na przełomie X i XI wieku. Akcja fragmentu, którego druk rozpoczynamy, dzieje się na statku „Zymk” (po słowiańsku „Wiosna”).

WŁADYSŁAW ENGLICHT

Na pewnej i słusznej drodze

Nie jest przypadkiem, że właśnie Szczecin w okresie miesięcy jesiennych 1947 r. gościł w swych murach uczestników kilku zjazdów, poświęconych zagadnieniom nie tylko lokalnym — pomorskim, ale ogólnopolskim. Zagadnieniom Ziemi Odzyskanych ich znaczenie polityczne i gospodarcze dla Rzeczypospolitej związane jest nierozwrotnie z losami przastarego słowiańskiego portu przy ujściu Odry. System Odry, stanowiący rdzeń pańczerowy Śląska, o tyle spełnia może swoje vitalne funkcje, o ile pozostaje w rańości nienaruszony. Szczecin jest najważniejszym ze skladowego tego systemu. Utrata portu spowodowałaby nieuchronnie sparaliżowanie gospodarczego organizmu całego polskiego Przyszczca.

Nie jest to wszystko, co można powiedzieć w paru słowach o znaczeniu Szczecina. Dzięki tworzącej się z dnia na dzień wielkiej rzeczywistości historycznej — wspólności Słowiańszczyzny i ludów Europy wschodniej — dziejowa rola Szczecina wychodzi już z ram wyłącznie polskich. Delta Odry staje się symbolem i ważnym fundamentem gospodarczym nowego układu geopolitycznego.

Oto niewątpliwie przesłanki, które kierowały decyzją o wyborze Szczecina na miejsce zarówno odbytego we wrześniu ub r. wielkiego Zjazdu Przemysłowego jak i grudniowego pierwszego Zjazdu robotników i pracowników państwowych gospodarstw i zakładów rolnych.

W drugiej połowie grudnia 1947 r. obradowało w Szczecinie ponad 500 delegatów z całego kraju, reprezentujących: Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych, Państwowe Nieruchomości Ziemi, Państwowe Zakłady Hodowli Roślin, Państwowe Zakłady Chowu Koni, Techniczna Obsługa Rolnictwa, Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego i Państwowy Instytut Weterynarii.

W obradach wzięli udział: Minister Rolnictwa i Reform Rolnych Dab-Kociol, wiceminister Tkaczow, delegaci i przedstawiciele innych resortów, a także przedstawiciele Związków Zawodowych, a przede wszystkim Związku Robotników i pracowników rolnych.

Celem Zjazdu było zreasumowanie i analiza dotychczasowych prac i osiągnięć rolniczego sektora oraz przemyslenie i wytknięcie dalszych dróg odbudowy i podniesienie produkcji, udoskonalenie organizacji, wzmocnienie wydajności pracy. W obradach poświęcono też wiele czasu problemowi człowieka w aspekcie społecznym, warunków bytowania i przygotowania fachowego do pracy.

Kto przysłuchiwał się obradom plenum Zjazdu i Komisji musiał być uderzony przede wszystkim atmosfera, panującą na salach obrad. Była to atmosfera szczerego, porwijającego entuzjazmu pracy, atmosfera dumy z uzyskanych, w jakże trudnych warunkach, rezultatów i atmosfery serdecznej troski o dalsze doskonalenie warsztatów, o wybór właściwych i najlepszych metod dla osiągnięcia dalszych postępów, większych, doskonalszych sukcesów.

JAK BYŁO, JAK JEST

Jeśli chodzi o dotychczasowe osiągnięcia — mówią o nich dostatecznie silnie suche liczby, przede wszystkim setki tysięcy hektarów zlikwidowanych odłogów. Mieszkańcy Ziemi Odzyskanych wiedzą dobrze jaki to posiada wyraz. Pustynne, ciągnące się dziesiątkami i setkami kilometrów, zarosnięte chwastami pola ustępują stopniowo widokowi pól uprawnych, łanów zbóż, równym skibom podorywek i orek, barwnym obrazom konicy.

Ponury widok opustoszałych, zrabowanych domów, budynków gospodarczych, ziejących puszką obęję i podorywek — zastępuje obrót życia i pracy Dynami (komin domów, szkła się okna, w mijających podwórzach codzienny ruch ludzi i zwierząt).

Te szybkie przemiany zachodzące na Ziemiach Odzyskanych znamy wszyscy, zwłaszcza cięszą one oczy tych, którzy już w 1945 r. zjeździli po ucieczce Niemców i przewaleniu fali wojennej piękna ziemię pomorską i śląską.

Zmiana krajobrazu na jednak swój wyraz gębszy. Z obrad Zjazdu winny, ze wyników mozołnej półrocznej pracy Państwowych Nieruchomości Ziemi, są setkami tysięcy ton zbóż siewnego, od którego na potrzeby osadnictwa, że na ry-

nek śląski, dla górników i robotników dostarczono dziesiątki tysięcy ton ziemiaków, że własnym ziarnem i sadzankami ze sprzetu 1947 r. P. N. Z. obsięją na Ziemiach Odzyskanych ponad 200 tys. ha dalszych odłogów w roku gospodarczym 1947/8. Jeśli dodać do tego osiągnięcia Państwowych Zakładów Hodowli Roślin i Państwowych Zakładów Chowu Koni w dziedzinie elitarniej hodowli nasion i zrodowego pogłowia końskiego przystawianych do potrzeb krajowego rolnictwa pracy państwowego sektora rolnego

— otrzymujemy piękny obraz rezultatów — Rzecz oczywista, że te osiągnięcia nie mogą zasłaniać szeregu usterek organizacyjnych i braków które młode przedsiębiorstwa państwowe posiadają, bo posiadacze muszą w warunkach, w których tworzyli się i pracowali.

Komisje zjazdowe, a zwłaszcza komisje i podkomisje produkcji rolnej, socjalna i planowania w oparciu o wygłoszone liczne referaty, analizujące istotę i przyczyny niedociągnięć i usterek, oraz wskazujące drogi i metody poprawy istniejącego stanu rzezyw — uchwałyły szereg ciekawych i ważnych rezolucji. Ich wspólna naczel-

ną myśl przewodnią jest: Dalsze porządkowanie i doskonalenie organizacji przedsiębiorstw, ich gospodarki planowej i kontroli wyników, podniesienie produkcji rolnej i zwierzęcej nie tylko w sensie rozszerzenia obszaru upraw i ilości pogłowia ale przede wszystkim w sensie wzrostu plonów i wzmoczenia przyrostu naturalnego zwierząt.

O WIĘKSZY PŁON I LIKWIDACJĘ ODŁOGÓW

Wyrazem ostatecznym prac Zjazdu w tym zakresie są w szczególności rezolucje:

1 — Zobowiązujące państwowe gospodarstwa rolne do uzyskania w 1948 r. większego, o 15 proc. plonu z ha 4 głównych zbóż w stosunku do średnich plonów 1947 r.

2 — W wyniku zagospodarowania przez P. N. Z. dalszych 200 tys. ha odłogów i podniesienia przeciętnych plonów — zobowiązanie państwowych gospodarstw rolnych do dostarczenia na rynek 150 tys. ton zbóż i 250 tys. ton ziemiaków

3 — Ustalające požądane i zdaniem Zjazdu realne normy przychodku pogłowia końskiego i bydła.

4 — Ustalające możność i konieczność osiągnięcia w 1948 r. przeciętnej produkcji mleka w wysokości 2500 litrów rocznie od krowy.

Zważywszy, że rezolucje zwłaszcza w zakresie planów operują się na wynikach 1947 r., osiągniętych w szczególności złych warunkach meteorologicznych i uwzględniają tylko bardzo oszczędnie dobre stany oziminy jesienną br. realność ich wydajnie się niewątpliwa. Oznaczaloby to: rok 1948 w gospodarstwach państwowych powinien przynieść osiągnięcie wysokości przeciętnych plonów w Polsce z okresu przedwojennego 1934-8 (około 12 q z jednego ha czterech głównych zbóż).

Jeśli chodzi np. o wydajność produkcji mleka, warto nadmienić, że plan gospodarczy w Brytanii przewiduje w r. 1948 osiągnięcie przeciętnej wydajności 2700 litrów od krowy, a więc nie wiele tylko powyżej normy 2500 obowiązującej na r. 1948 gospodarstwa państwowe polskie. Należy przy tym podkreślić, że wydajność 2500 litrów prawie osiągnęły niektóre okręgi P. N. Z. już w 1947. r.

PRACA MIĘSNI I MÓZGU

Niesposób w ramach krótkiego artykułu wyczerpać całość tematu. Z zagadnień omawianych na Zjeździe podkreślićmy zatem jeszcze tylko jedno, szczególnie aktualne — wydajności pracy. Zjazd uznał konieczność dążenia do poprawy wydajności, przy czym drogę do tej poprawy widzi w pierwszym rzędzie w rzezywaniu has'a współzawodnictwa pracy zarówno indywidualnego, jak i grupowego. Zasluguje tu na podkreślenie piękny ustep końcowego przemówienia Ministra Dab-Kociola, poświęcony temu zagadnieniu. — Nie chcemy, mówił Minister, takiego współzawodnictwa, które prowadziłoby do eksploatacji człowieka. Usprawnienie i powiększenie wydajności drogą współzawodnictwa ma być rezultatem nie nadmiernej wysiłku robotnika, ale wręczniejsia do pracy obok mięśni — także i mózgu. Dotąd działają tylko mięśnie. Jeśli obok nich działają także i mózg, jeśli każda czynność będzie przemysłana i wykonana metodycznie w sposób najbardziej celowy, oszczędzający wszelkie — wydajność musi wzrosnąć.

Był to ze wszech miar udany zjazd. Jego organizatorzy i uczestnicy dobrze przysłużyli się sprawie. Szczecinowi przy padła w udziale rola gospodarza Zjazdu. Miasto i port, widoczny w nim na każdym kroku nakład pracy polskiej i jej wyniki pozostały w gębokcie wrażeń na uczestnikach Zjazdu.

UWAGA!

Dla wygody Czytelników zamieszczamy poniżej „zaawnowienie prenumeraty”, które prosimy wypełnić, wyciąć, włożyć do koperty i w kopercie jako druki przesłać do Administracji tygodnika „Szczecin” Al. Wojska Polskiego 41, lub wręczyć swemu listonoszowi.

ZGŁOSZENIE ABONAMENTU

.....
nazwisko i imię (stempel instytucji, organizacji, firmy itp.)

.....
miejscowość, powiat, poczta

.....
ulica, nr. domu, nr. mieszkania
Zgłaszam abonament tygodnika „Szczecin” na okres: miesięczny (zl. 80), kwartalny (zl. 225) półroczny (zl. 440), roczny (860 zł.)

.....
Należność przekazuję równocześnie pocztą, w kwocie zł.

.....
E. KMIECIK

.....
Data

DZIENNIK BERLIŃSKI

Pod redakcją Edwarda Kmiecika do sierpnia 1939 redaktora „Dz. Berl.”
Zalożony w r. 1894 w Berlinie.

158 MINISTRÓW RZĄDU W NIEMCZECH

BERLIN — Obecna struktura państwowa Niemiec odbiega daleko od przykładów znanych z naszego okresu historii. Niemcy dzisiejsze dzielą się na: cztery strefy okupacyjne i 18 krajów.

I. Strefa amerykańska:

- 1) Bawaria,
- 2) Wirtembergia,
- 3) Hesja,
- 4) Miasto Brema,

II. Strefa brytyjska:

- 5) Północna Nadrenia-Westfalia,
- 6) Dolna Saksonia,
- 7) Szlezwig-Holsztyn,
- 8) Miasto Hamburg,

III. Strefa francuska:

- 9) Południowa Wirtembergia Hohenzollernów,
- 10) Południowa Badenia,
- 11) Nadrenia-Palatynat,
- 12) Zagłębie Sary (wcielone gospodarstwo do Francji),

IV. Strefa radziecka:

- 13) Meklemburgia-Pomorze,
- 14) Saksonia,
- 15) Saksonia-Anhaltka,
- 16) Brandenburgia,
- 17) Turyngia,

stolica Berlin

18) podzielona została na cztery sektory. We wszystkich krajach niemieckich rządzi pod nadzorem władz okupacyjnych 158 ministrów niemieckich, nie licząc w tym premierów.

Poszczególne partie niemieckie dzielą się władzą jak następuje:

SED — Partia jednolitej socjalistycznej:

— posiada 24 przedstawicieli w rządach niemieckich. Po czterech ministrów w krajach Meklemburgia-Pomorze, Brandenburgia, Turyngia, Saksonia-Anhaltka, pięciu ministrów w rządzie Saksonii i trzech przedstawicieli w rządzie Berlina.

KPD — komunistyczna partia Niemiec:

— posiada siedmiu przedstawicieli w rządach stref zachodnich. Dwóch ministrów w Północnej Nadrenii-Westfalii, po jednym ministrze w Dolnej Saksonii i Wirtembergii, dwóch ministrów w Nadrenii — Palatynacie i jednego w rządzie Hamburga.

CDU-CSU unia chrześcijańska - demokratyczna:

— posiada 44 ministrów w rządach niemieckich. W strefie amerykańskiej 14, w w strefie francuskiej 11, w strefie radzieckiej 8 w strefie brytyjskiej 7 i 4 przedstawicieli w rządzie Berlina.

FDP, LDP, DVP, BDV — partie liberalno-demokratyczne.

— posiadają 21 przedstawicieli w rządach niemieckich, 8 w strefie radzieckiej, 5 w strefie amerykańskiej, 4 w strefie brytyjskiej, 2 w strefie francuskiej i 2

przedstawicieli w rządzie Berlina.

SPD — partia socjalno-demokratyczna:

— posiada 56 przedstawicieli w rządach niemieckich: 21 ministrów w strefie brytyjskiej, 7 w strefie francuskiej, 8 przedstawicieli w rządzie Berlina.

Ponadto:

— 2 ministrów dolno-saksońskiej partii ludowej zasiada w rządzie Dolnej Saksonii.

— 2 członków partii „Centrum” zasiada po jednym w rządach Północnej Nadrenii-Westfalii i Dolnej Saksonii.

— 2 bezpartyjnych: jeden w rządzie miasta Bremy, drugi w rządzie Brandenburgii.

W sumie 158 ministrów niemieckich rządzi w Niemczech.

Stanowiska premierów:

Poszczególne stronnictwa niemieckie dzielą się stanowiskami premierów rządów względnie miast wydziałonych jak następuje:

SPD: 6 premierów, — Szlezwig-Holsztyn, Dolna Saksonia, Hesja, Berlin, Hamburg i Brema.

CDU — CSU: 6 premierów, — Bawaria, Północna Nadrenia-Westfalia, Wirtembergia, Południowa Badenia, Południowa Wirtembergia - Hohenzollernów, Nadrenia-Palatynat.

SED: 4 premierów, — Meklemburgia, Brandenburgia, Turyngia i Saksonia.

LDP. Premierem Saksonii Anhaltkiej jest członek partii liberalno-demokratycznej.

Ogółem: 14 premierów i 3 nadburmistrzów, nie licząc premiera rządu Zagłębia Sary. wcielonego gospodarstwo do Francji.

Dodać należy, że każdy rząd niemiecki posiada swój parlament, i że są w Niemczech stronnictwa polityczne reprezentowane w parlametach a nie mające przedstawicieli w rządach krajów niemieckich.

DWIE TRZECIE WYBORCÓW W NIEMCZECH — TO KOBIETY

BERLIN — Schumacher, wódz socjaldemokratów niemieckich, stwierdza, że kobiety w Niemczech stanowią dwie trzecie wyborców. W związku z tym Schumacher ostatnio z naciskiem w swojej kampanii politycznej podkreśla problem niemieckich жіeńców wojennych i internowanych ze względów politycznych, licząc przy tym na głosy kobiet niemieckich.

OGROMACZENIE WJAZDU DO ZAGŁĘBIA SARY

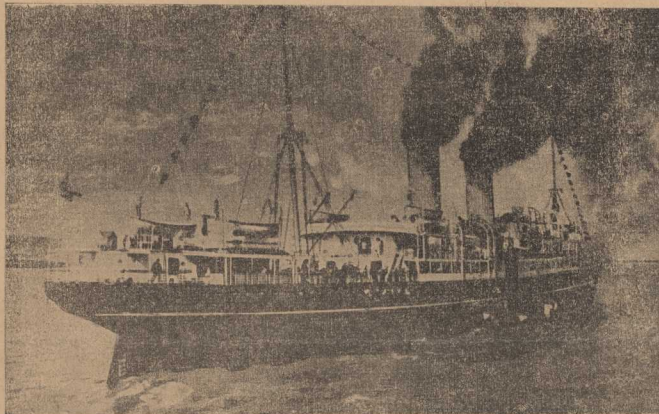
SARBRÜCKEN — Zarządzeniem władz francuskich udziela się z wolenia na wjazd do Zagłębia Sary tylko kupcom i przedstawicielom handlowym, a osobom prywatnym jedynie w wypadku śmierci i choroby członków bliższej rodziny.

JÓZEF MODRZEJEWSKI

Stwarzamy tradycje w marynarce handlowej

W krajach morskich istnieje uświęcony tradycją zwyczaj przekazywania nazw ze statków, które odchodzi na rozbiórkę statkom, które rozpoczynają swą działalność. Zachowuje się przez to szereg „pokoleń okrętowych”, szczególnie czciogodne terminy, a zarazem przekazuje się pewien spadek tradycji poprzedników nowej jednostce, która ze swej strony stara się o to, by stać się ich godną.

Młoda polska marynarka handlowa ostatnio poszła śladem tego zwyczaju. Dwa otrzymane tytułem odszkodowania statki niemieckie, a mianowicie „Rheinfels” i „Leuna” otrzymały nazwy bohaterów narodowych „Kościszko” i „Pułaski”, które poprzednio nosiły dwa statki transatlantyckie sprzedane po zakończeniu wojny na złom.



Pierwszy statek „Pułaski”

PRZEWOZ EMIGRANTÓW

Pierwszy „Kościszko” i pierwszy „Pułaski” zostały zakupione po założeniu w 1930 r. towarzystwa okrętowego

Polskie porty morskie

Ukazał się specjalny (podwójny) numer czasopisma „Technika Morza i Wybrzeża”, wydawanego przez Morskie Stowarzyszenie Techniczne. Numer ten, poświęcony jest polskim portom morskim i zawiera prace fachowców tej miary, co inż. P. Bomas (Perspektywy obrotów przez polskie porty morskie”), inż. W. Urbanowicz („Stocznie na przełomie”), inż. Karwowski („Porty małe i ich potrzeby techniczne”), K. Bartoszyński („Historia rozwoju portu szczecińskiego”), inż. Szwankowski („Port Szczecin”), poza tym bogaty dział artykułów specjalnych, omówień krytycznych i kronik.

Na czoło numeru wysunięto, słusznie, kapitalną pracę inż. Bomasa, który w przejrzystym wziętym wykładzie analizuje dotychczasowe osiągnięcia i perspektywy pracy polskich portów. Zdrowym, realnym optymizmem technie prac inż. Urbanowicza o polskich stoczniach: autor stwierdza, że po początkowych trudnościach przełamano już opory w zakresie budowy nowych statków (dotychczas praca stoczni nastawiona była niemal wyłącznie na warszaty). Zdaniem autora — w dziedzinie planów prac stoczni następuje przełom, którego skutki gospodarcze nie tylko dla wybrzeża ale i dla całego kraju będą ogromne.

Numer przynosi szczegółowe opisy — z planami — wszystkich wielkich i małych portów, będzie też na długi czas stanowił poważne źródło podstawowych wiadomości w tej dziedzinie.

Ważną zaletą wydawnictwa jest przystępny wykład, który waleń przyczyni się do popularyzowania najważniejszych współczesnych zagadnień morskich w najszerszych kręgach naszego społeczeństwa. (J.)

Drugie wydania statków „Kościszko” i „Pułaski”

wego „Gdynia — Ameryka Line” (GAL) jako jednostki już nie nowe liczące ponad 6 tys. ton pojemności brutto dla przewozu emigrantów początkowo do Północnej a od roku 1936 do Południowej Ameryki. Chodziło o względy narodowe, aby nie oddawać wychodźców statkom niemieckim i ich atmosferze wrogiej i lekceważącej dla Polaków. Nasze pierwsze transatlantyki miały nadto podtrzymywać więzy łączące Polonię amerykańską z macierzą. I choć daleko było im do wielkości i komfortu jednostek innych flot przecież zyskały od razu sympatię pasażerów jako „swoje własne”, a w portach drugiej półkuli wywoływały

tyjsko — holenderskiej na Dalekim Wschodzie — Singapur (Gród Lwów). Atakowały go kilkakrotnie japońskie łodzie podwodne i samoloty nurkowe, ale mimo uszkodzeń statek nie dał się zmódr. Po upadku twierdzy przeniesiono go w kierunku zachodnim do dalszych działań o podobnym charakterze.

Podobnie „Pułaski” przez cały okres wojenny pływał jako transportowiec w konwojach i unikał szczęśliwie wypadków. Szereg marynarzy z jego załogi otrzymało wysokie odznaczenia wojskowe.

Gdy uichły działania wojenne oba statki stanęły do dyspozycji kraju, dla którego przez pięć lat pełniły niecodzienną służbę. Ale okazało się, że już nie będą mogły przejść ponownie do swej pokojowej roli. Były już za stare i zbyt zużyte, aby mogły podjąć skuteczną rywalizację z innymi na szlakach morskich. Postanowiono tedy nie sprowadzać ich do ojczyźnych portów lecz sprzedać na rozbiórkę stoczniom brytyjskim.

NOWY „PUŁASKI”

Na krótki czas zniknęły z rejestru polskiej floty handlowej statki „Kościszko” i „Pułaski”. 10 maja 1947 r. został przejęty od marynarki radzieckiej statek „Kuźma Minin”, który jako ex-niemiecka „Leuna” otrzymał nazwę bohatera z pod Savannah i tradycje swego poprzednika. Jest to już nie transatlantyk pasażerski ale wielki drobnicowiec z miejscami pasażerskimi o pojemności 8267 ton brutto. Zbudowała go w r. 1928 niemiecka stocznia we Flensburgu jako jednostkę jednokominową, z dwoma pokładami, o dość nieregularnej linii. Dziób i rura są wyższe podobnie jak śródkreć z pomostem nawigacyjnym i kabinami dla dwunastu pasażerów. Długość statku wynosi 141 m, szerokość 18 i pół m, zanurzenie 8 i pół m. Posiada

wrażenie swym banderami na zamieszkałych tam wychodźców. Z pierwszymi rejsami obu transatlantyków, do których dołączył się s/s „Polonia” łączy się wiele wzruszających momentów. Nie zapisano ich w dziennikach okrętowych, ale zapisały się one daleko trwale i głębiej w polskich sercach. Statki spełniły swoje zadanie ponad swoje możliwości.

LATA WOJNY

Wybuch drugiej wojny światowej zastał oba statki w portach W. Brytanii „Kościszko” został od razu zarekwirowany przez Polską Marynarkę Wojenną i przeznaczony na bazę. Utworzono na nim Szkołę Podchorążych ze wszystkich stron świata kandydatów do służby wojenno-morskiej. Dla zaznaczenia eksterytorialności bazy przemianowano statek na O. R. P. „Gdynia”.

„Kościszko”, jako pływająca baza szkoleniowa nie długo mógł wystarczyć swymi pomieszczeniami napływającym ochotnikom. Zdecydowano się wobec tego przywrócić go flocie handlowej. Otrzymał więc nowe przeznaczenie. Zamieniono go na transportowiec wojskowy i wysłano aż na Ocean Indyjski.

W WOJNIE Z JAPONIĄ

Stary transatlantyk rozpoczął na przełomie r. 1941/42 twardą i niebezpieczną służbę, przewoząc posiłki i zapleczenie do największej bazy bry-

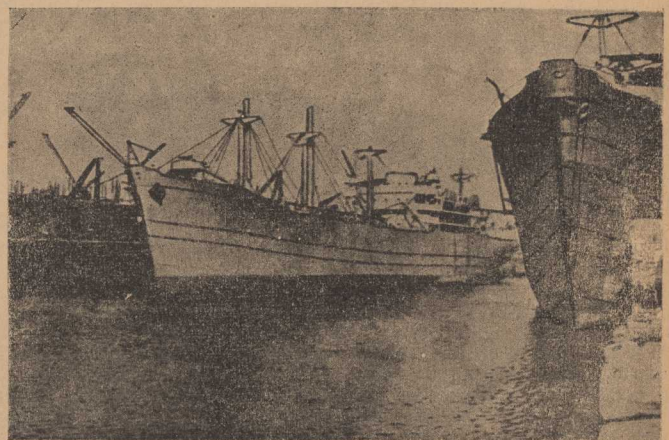
nowy „Pułaski”, który po krótkim remoncie w Gdyni wyruszył do stoczni amerykańskiej po dalsze przeróbki, został przeznaczony do obsługi nowej linii żegludowej, łączącej porty polskie z portami Dalekiego Wschodu. Będzie to linia pionierska, gdyż przed wojną sięgaliśmy tylko do Bliskiego Wschodu.

Drugi „Pułaski” choć ma lat dwadzieścia staje przed dumnym zadaniem zapoczątkowania nowego szlaku polskiej ekspansji handlowej. Należy mu życzyć, aby podtrzymał tradycje swego poprzednika.

NASTĘPCA „KOŚCISZKI”

Następca „Kościszki” jest natomiast jedną z nowszych jednostek zbudowaną dopiero w chwili wybuchu drugiej wojny światowej. Przewyższa pod każdym względem technicznym swego towarzysza. Najcenniejszą zaletą jest niewątpliwie szybkość, która dochodzi do 16 węzłów czyli o jeden węzeł mniej niż szybkość nowoczesnego naszego motorowca „Sobieski”. Drugi „Kościszko” jest również statkiem towarowym z miejscami dla pasażerów, z urządzeniami do przewozu towarów masowych w różnym klimacie. Przejęto go w Rotterdamie od marynaczy radzieckich, którzy nadali mu przejściową nazwę „Admirał Nachimow”.

W ten sposób zachowaliśmy dwie czciogodne nazwy w marynarce handlowej. Jest to fakt specjalnej wagi, gdyż mówi wyraźnie o rozwoju Polski na morzu jako procesie systematycznym, opartym na gruncie ideologicznym. Morze i żegluga nie uznają wysiłków doraźnych, obliczonych na efekt. Ktokolwiek pragnie osiągnąć je na stałe musi przygotować się na wysiłek długofalowy. Mamy nadzieję, że w przyszłości zostaną przywrócone dalsze nazwy statków — bohaterów jak „Chrobry”, „Warszawa”, „Puck”, „Wigry”, „Modlin”, „Chorzów” i inne. Wszystkie swą pracą w pokoju i w wojnie zasłużyły, aby pozostały wiecznymi symbolami Polski na morzu.



Nowy typ szybkiego brytyjskiego statku towarowego (12000 TDW)

dwie turbiny parowe, które poruszają jedną śrubę i zapewniają szybkość 13,5 węzła. Całość ładowni towarowych jest wyposażona w urządzenia chłodnicze.

Nowemu „Kościszko” i „Pułaskiemu” należy życzyć jeźnajpomyślniejszych rejsów, aby swoje nazwy mogły przekazać nowym statkom, które wybudują już stocznie polskie.

DR BOGDAN ZAKRZEWSKI

PIERWSZE SONETY O BAŁTYKU

Gdyby nie wczesne zamąpójście, chimara dzieci oraz zgon przedwczesny, kto wie, czy obok Deotymy na złościstym „rydwanie poezji” nie znalazłoby się miejsce dla starszej o pięć lat siostry — Kazimiery z Łuszczewskich Komierowskiej. Berta dzierżyłyby wtedy obie „natchnione poetki”; doprzęgłoby po dwie pary sporych motyli, wzmocnionoby straż adoratorów z Sienkiewiczem w odwodzie — i „królowe ideału” ruszyłyby poprzez chmury na przyciasnym trochę rydwanie, spowite nimbem sławy i sztucznego uwielbienia.

Owczesni złośliwcy, którym srogi los odmówił wstępu na słynne ponie-działki u pp. Łuszczewskich, celebrowane wpiery za złotą kratą palacu sapieżyńskiego, a później w palacu Saskim twierdzili, że nie „duchowy obrok” w postaci dwóch utalentowanych dziewię przyciągał roje snobistycznych wielbicieli, lecz właśnie wyborne ciastka od Lesla i o północy roznoszone tartinki, „wystałe” wina węgierskie i „domowa limoniada”, stanowią główne przynętę dla męskiego grona.

Pośród gości notowanych pilnie i skrzętnie w złotej księdze pp. Łuszczewskich, dwoma słońcami w blasku których rozkwitały nastroje poetyckie, były oczywiście córki domu, dwie natchnione poetki, którym czarująca matka wybrała niepowszednie pseudonimy: Jolanta i Deotyma. Dar poetyczny niezwykle wczesnie nawiedził te niezwykle dziewczątka. W swym przekomicznym Pamiętniku Deotyma notuje z całą powagą w pewnym miejscu: „Cóż kilka dni nowa poezyka nowstawała... To i takby kto kurek odkreślił i wnet zdróń poetyczny rzucił się z niewidzialną dotąd obfitością”. Obie panny nie zadowolily się oczywiście popisami wśród grona najbliższych. Wyrastające jak orzyby po deszczu niezliczone poemaciki, powiastki, bajki, legendy, piosenki umieszczały w rękopiśmiennej gazecie miesięcznej, nazwanej Pszczółką. I tu rolę redaktora pełniła starsza siostra Jolanta, pisząc, jak o tym wspomina Deotyma, „prześliczne wiersze o treści marzącej a wzniósłej, o formie krzepkiej a wykwiutnej”.

Te słynne warszawskie ponie-działki u pp. Łuszczewskich, na których bywało sporo mniej lub więcej utalentowanej młodzieży „pół lwów pół cyganów”, przyczynily się walenie do zamąpójścia starszej siostry Deotymy — Jolanty.

Wprawdzie pośród grona wielbicieli nie brakło takiej młodzieży jak Lenartowicz, Ignacy Komorowski, Włodzimierz Wolski, Morzkowski i Niewiarowski, wybór Jolanty padł na „posępnego Józefa Komierowskiego, chmurnego poetę o Chrystusowej twarzy”. Wraz z zalotnikami wtargnęła do salonów pp. Łuszczewskich żywiołowa radość. „Bawiono się nieprzad do wschodu słońca i po wschodzie słońca”.

Poetycki spadek po Jolancie jest niewielki. Zachował się jedynie jeden drukowany tom poezji wydany jej nakładem w roku 1862 w Poznaniu u N. Kamińskiego. Wprawdzie siostra jej Deotyma twierdziła, że w zbiorce tym najpiękniejsze są wiersze

pierwsze, „pisane jeszcze za dni panieńskich, pod mądrym kierunkiem rodzicielskim”, lecz piękność ich mierzyła wartością własnych utworów bezdusznym, mdłym, konwencjonalnym, napuszonym. Do tego rodzaju należą oczywiście takie jak: Samotność, Prawda, Miłość — Przyjaźń, Rozum i Wiara, oraz szereg okolicznościowych tworzonych na zamówienie gości lub potrzeb rodzinnych, według recepty bogobojnej matki i szlachetnego ojca.

A jednak Jolanta potrafiła przerwać zapórę konwencjonalizmu i komedianckiej wzniosłości. W zbiorce jej zabrzmia niekiedy nuta nieklamana liryzmu, jak np. w sonecie: „Nie znasz serca tajemnic...”

Potrafi zdobyć się na frywolny wiersz pisany z powodu otwarcia gozelnii (!):

„Kto rozumie ile warta
Ożywczego płynu kwarta —
Niech radośnie chwilę wita,
W której tryśnie okowita!” itd.

Jakże wielkie zgorszenie musiał wywołać ten naiwny zresztą wierszyk pośród purytańskiej rodzinki.

Na pamięć jednak zasługuje Jolanta z całkiem innych względów. Ona pierwsza zaczęła opiewać urok Bałtyku i jego nadbrzeża uwiecznione w czterech sonetach. Bałtyk polski ujrzała zapewne w roku 1858, a więc na cztery lata przed wydaniem swych Poezji, zwiedziwszy wspólnie z Deotymą wybrzeże wraz z Gdańskiem i Malborkiem.

Motyw morza zastosowany przez nią w innych jej utworach ograniczał się zwykle do konwencjonalnej metafory, rozbudowanej nieraz niezwykle kunsztownie i sztucznie jak np. w Wierszu na cześć Juliusza Słowackiego. Jest on jednak przypadkowo zastosowany, nie odbiega od znanych i utartych szablonów, schematów, operuje mało oryginalnym słownictwem. Dopiero autopsja, zetknięcie się z urokiem morza polskiego, przeżycia i refleksje odczute na tle jego piękna, bezmiaru, zmieniają jej postawę marynistyczną. Nie ma tu odkrywczych i rewelacyjnych zdobyczy artystycznych tak wspaniałych w Sonetach krymskich Mickiewicza, lub utworach Słowackiego, nie ma tej głębi przeżyte, nastrojów, wzruszeń i refleksji, boć talent niepomierne uboższy i wąty. A jednak jakże szczerem wydaje się okrzyk:

„O kto choć raz noc taką widział nad
Bałtykiem
Ten szczęśliwy! zapomnieć jej nigdy
nie zdoła!”

Zanim Bernard Chrzanowski, odkrywca wybrzeża polskiego natchnie jego urokiem Stefana Żeromskiego, urokiem zaklętym w dwóch poematach: Wiatr od morza i Miedzymorze, Jolanta z zachwytu pierwsza wypiewa:

„Błogosławiona chwila w której cię ujrzało,
O morze, po raz pierwszy tęskne oko
moje!”

Sonet morskie Kazimiery z Łuszczewskich Komierowskiej nie są utworami czysto marynistycznymi. Pisane z pobrzeża morskiego nie malują wizji pełnego morza z jego grozą burz czy maiestatycznym spokojem. Choć „tęsknym okiem” — jak zwierza się autorka — oczekiwała zetknięcia się z bezmiarem wód, jest to jednak zetknięcie turysty wrażliwego na piękno, a nie życie i przeniknięcie żywiołu morskiego. Wyrosło na tle przeżyć autentycznych, zabarwione podźwiękiem utworów o motywach morskich Mickiewicza i Słowackiego, swą wartością i ocalenie od zapomnienia winny przede wszystkim zawdzięczać temu, że chronologicznie poraz pierwszy opiewają Bałtyk. Krótko po Jolancie, prócz Deotymy i Konopnicka pokusi się w Itali i Panu Balcerze kreślić uroki dalekich mórz — jednak jej opisy pod względem plastyki wizji są nawet znacznie uboższe od skromnych opisów Komierowskiej.

Dla przyszyłych badaczy poezji marynistycznej opiewającej polski Bałtyk, warto odgrzebać z pyłu zapomnienia te cztery sonety, zwazywszy na to, że zbiorek Poezji Jolanty należy już dziś do rzadkości.

KAZIMIERA KOMIEROWSKA

I

Błogosławiona chwila, w której cię ujrzało,
O morze, po raz pierwszy tęskne oko moje!
Jako wieczność, bez granic są twoich wód zwoje
W nadprzyrodzony zachwył wprawiłsz islność całą!
Jak Bóg, bezmiernie, silne — swą mocą wspaniałą
W proch chyłysz harde czola i grzeszne nadzieje.
O morze! na twój widok, jak proch się rozwieje
Duma co gniotła duszę potęgą zuchwałą!...
Niech inni za bogactwa zwodną marą gonia —
Ci, za zaszczytów rojem, lub chwałą światową!
Jam szczęśliwa, gdy błędę dumam nad twą tonią
Duchem przenikam głębię twoją bursztynową
Lub z N'm razem, samotnie, z pochyloną skronią
Przy wtórze fal twoich, cichą odżywam rozmową!

II

Kto cię nie widział, nigdy pojąć nie jest w stanie
O morze, twoich ogromów, wyobraźni mocą!
Ach! wart oka aniołów obraz — skoro nocą
Złocisty księżyc zajrzy w twoich głębin ochlanie
I ogniste twoim wodom śle pocałowanie; —
Coreją w lot balwany pryska iskrą falą,
Promień miesiąca cudnie morską pierś zapala
Cicho, bosko na niebie i na oceanie, —
O, kto choć raz noc taką widział nad Bałtykiem
Ten szczęśliwy! zapomnieć jej nigdy nie zdoła!
Zachwył ten trudno ziemskim określić językiem,
Próżno się silić... raczej z pochylem czola
Błądząc nad brzegiem morskim, z spojrzeniem w pół-dzikim
Pójdź marzyć i tęsknić — bo tęskno dokola!...

III

Przedemną obszar morski: huczą w głuchym pędzie
Balwany rozhukane z szumem i loskotem —
Ostatni słońca promień obrzuca je złotem —
Pryskają pianą białą jak piersi labędzie —
Płoną barwą szafiru skal górne krawędzie —
A gdy ostatnie słońca promienie pobledną,
Zda się, że morze z niebem przestrzenią są jedną
Aż się z górnych obłoków gwiazda wydobędzie!...
A na piasku nadbrzeżnym — kędy morską trawą
Zaściela przestrzeń, kędy muszli mnóstwo świeci,
Świeżość nieopisaną swą wonią napawa, —
Grono rybaków czyści i rozkłada sieci
Dzieliąc się swym polobem — a rozmów ich wrzawa
Niekiedy wpośród szumu balwanów docieł!

IV

GÓRA CARL-BERG¹⁾

Droga zwolna wzniesiona, którą w krąg oienia
Gaj rozłożystych dębów, świerków i topoli,
Coraz, coraz wstępuje, niezszacnie, pomół: —
Wśród zarośli gestynny, próżno me wjeźrenia
Szukają morskich głębin i słońca promienia,
Wkoło las drzew... napróżno oko się wyteże;
Lecz już droga w krąg nagły bieży w kształcie węża
Na szczyt góry — i w ścieżkę stromą się zamienia,
— Już stanęłam na szczycie! spoglądam zdumiona:
U stóp mych cudne łąki, ogrody — a w dali
Bałtyk, jak kryształowa szyba rozszczelona —
Nieruchome okręta na milczącej fali —
W kolo mnie cisza... chyba wiewiórka spłoszona
Mignie — lub ptak się kędyś w smętny jęk uzali.

¹⁾ Karlsberg — niemiecka nazwa wzgórza znajdującego się między Sopotem a Oliwą.

» DOLNY ŚLĄSK «

Wspaniałe wydawnictwo
„Instytutu Zachodniego”

Piękna i pożyteczna książka — musi sobie powiedzieć każdy, kto przeczyta część I-szą rzeczy o Dolnym Śląsku, wydanej przez Instytut Zachodni. Piękna, bo w sposób wierny i zajmujący maluje oblicze starej ziemi piastowskiej, uprawionej i zabudowanej przez ludność polską; pożyteczna, bo zapoznaje współczesnych z tą ziemią, a przez to sprawi, że się w niej rozmiłują, co z kolei doprowadzi do tego, że ją mocno wezmą w posiadanie.

Złożył się na powstanie dobrej książki wysiłek redakcji i praca szeregu uczonych naszych, którzy nie poszczędzili trudu, by dać dzieło zbiorowe a jednak zwarte i jednolite. „Dolny Śląsk” jest pierwszym tomem z cyklu „Ziemie Staropolskie”, zaimitowanego i prowadzonego przez prof. Zygmunta Wojciechowskiego, dyrektora Instytutu Zachodniego. Redaktorami tego tomu są Kirył Sosnowski i Mieczysław Suchocki. Zasługą niewątpliwą redakcji jest pociągający, niezwykły i oryginalny układ, który zadecydował o tym, że rzecz czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem i że odnosią z jej przeczytania korzyść szerokie koła czytelników.

Oparta na współpracy uczonych polskich, a więc na ściślejszej wiedzy, ma jednak książka charakter popularny, a ten charakter nadaje jej właśnie ów przystosowany do zamiaru wydawniczego, układ. Naprzód spotkamy ogólne wiadomości geograficzne, historyczne i etnograficzne, a potem kolejny opis regionów, na które podzielono ziemię śląską. Ten dział ostatni i noszący tytuł ogólny „Śląskiem wędrowca” — daje poznać czytelnikowi piękno przyrody i budownictwa poszczególnych dzielnic i miast. Dla każdego, kto z tą książką w ręku wybierze się na wędrowkę po Dolnym Śląsku stanowic ona będzie nieoceniony przewodnik, a dla tego kto nie będzie mógł sobie pozwolić na wycieczkę na zachód, otworzy przed wyobraźnią wyrazisty wiook na starą ziemię piastowską. Całość jest doskonale ilustrowana, co znakomicie ułatwia czytanie z pełnym zrozumieniem. Wybor i układ ilustracji wiąże je ściśle z tekstem, co jest wielką zaletą książki.

Długa jest lista współpracowników: w dziale geograficznym — Antoni Wrzosek i Stanisława Zajchowska, w dziale historycznym — Zofia Budkowska, Zdzisław Kaczmarek, Olga Faszczewska, Ewa Maleczyńska, Karol Maleczyński i Krystyna Pieradzka, w dziale etnograficznym — Wanda Brzeska i Bożena Stelmachowska, w dziale językoznawczym Stanisław Urbańczyk, wreszcie Witold Hensel i Albert Szaad. Osobny dział stanowią pełne wdziedku „reportaże” Zbyszka Bednorza, który idąc szlakiem wędrowki opisuje wrażenia bezpośrednio odniesione w zetknięciu się z obecnymi stonunkami na Ziemiach Odzyskanych.

To, co nam dano obecnie, jest to część pierwsza całości, znajdujemy w niej ogólne dane geograficzne, historyczne i etnograficzne, oraz opis trzech ziem śląskich — Oleśnickiej, Głogowskiej i Wrocławskiej. Redakcja obiecuje nam część drugą, w której będą opisy ziem — Swidnickiej i Ziębicko-Kłodzkiej oraz miasta Wrocławia a następnie dział pt. „Praca rąk i mózgow”, w którym będzie „pełny obraz Dolnego Śląska w chwili obejmowania go przez Polskę, oraz polskich na nim osiągnięć”. Książkę zamknie „rewizja przyszłej roli Dolnego Śląska w życiu Polski i Europy”.

Dopiero gdy otrzymamy tę część drugą — a czekamy na nią z niecierpliwością — będziemy mogli ocenić sprawiedliwie wartość całego wydawnictwa. Teraz już jednak możemy powiedzieć, że w umyśle czytelnika pozostaje silne i niezatarte wrażenie tego znaczenia, jakie Śląsk miał w życiu Polski. Był on jej wałem obronnym od strony zachodniej; zdybocie tego wału przez będących awangardą Niemiec Luksemburgów w wieku XIV, a więc przed 600 laty, było wylomem, który później pozwolił Hohenzollernom wdrzeć się w rdzeń ziemi polskiej i zniszczyć nasze państwo. Jako zaś najbardziej ku zachodowi wysuniętą część Polski, jako kraj „mlekiem i miodem płynący”, a mający liczne bogactwa w swej ziemi był też Śląsk przez długi czas tą częścią naszego państwa, w której kultura społeczna i gospodarcza, a z poziom życia duchowego wzniosły się najwyżej. Historia uczy nas, że ze Śląska wyszły uświolenia zjednoczenia będącego w podziałach państwa, to zaś było niewątpliwym dowodem wysokiego stanu kultury politycznej w tej dzielnicy. Nie są dostatecznie zbada- dane, a zwłaszcza dostatecznie uwytadnione dzieje życia trzech Henryków wrocławskich, którzy zajmują ważne miejsce w historii Polski — Brodaty, Pobożnego i Prawego. Wszak

Henryk Brodaty zagospodarował Śląsk i zainicjował rozkwit budownictwa, Henryk Pobożny odparł pod Lignicą najazd Tatarów (1241), a Henryk Prawy — pielęgnować tradycje polityczne swego pradiada — myślał o koronie polskiej i był mecenasem sztuki na miarę europejską.

Geografia uczy nas, że bez Śląska (także Dolnego, który zajmuje dorzecze Odry) nie może być bezpieczne państwo polskie, a poznanie budownictwa i sztuki śląskiej wykazuje jak niezmiernie bogactwa kulturalne zachowały się na Dolnym Śląsku, mimo tyłu burz wojennych, jakie nad nim przeciągnęły. Wystarczy przeczytać opisy, jakie nam dał Gwido Chmarzyński, wystarczy przejrzeć ilustracje do tych opisów dołączone, by się przekonać, że trzeba iść do Polski centralnej i to do jej stolic, by znaleźć rzeczy równej piękności, jak zamki pałace, kościoły i domy miejskie takie, jakich obfitość wielka jest we Wrocławiu i Lignicy, w Brzegu itd. i w których wypowiedział się duch polski i polskie poczucie i zrozumienie piękna.

Książka, wydana przez Instytut Zachodni, odda też niemałe usługi tym wszystkim, którzy po ustąpieniu Niemców znaleźli się na ziemi śląskiej jako stali mieszkańcy. Nauczają się oni ziemię tę rozumieć i właściwie

ocenić, a przez to przywiążą się do niej i pokochają tak, jak na to zasługują. Zabytki zaś przeszłości przestaną dla nich być martwymi bryłami cegły i kamienia, a nabiorą sensu i wyrazu.

Zainteresować też powinna ta książka mieszkańców Szczecina i Pomorza Zachodniego w ogóle. Wszak znaczeniem ich jest utrzymanie straży u ujścia Odry do Bałtyku, a zapleczem ich głównym jest właśnie Dolny Śląsk, będący krajem obejmującym dorzecze tej starej polskiej rzeki. Niech to będzie wytłumaczeniem żeśmy się na tym miejscu zajęli nieco obszerniej „Dolnym Śląskiem”, o którym można powiedzieć, że jest dzieckiem Odry. Ucieliłobyśmy, ażeby basn o tym „dziecku”, opowiedziana przez zespół pisarzy powyżej wymienionych, a zebranych przez Zygmunta Wojciechowskiego, pod batutą Kiryła Sosnowskiego i Mieczysława Suchockiego znalazła jaknajwięcej uważnych czytelników w sławnej niegdys stolicy książąt pomorskich, którzy jeszcze w XVII wieku nie zatracili poczucia konieczności utrzymania związku z Polską, choć byli zewsząd naciskani przez potencje, chcące zapanować nad wybrzeżami Bałtyku, a odsunąć od nich Polskę.

J. Dumanowski

Wśród czasopism

Stwierdzając, że „bez silnej i wszechstronnej ekspansji kulturalnej na odzyskane ziemie, opóźnimy poważnie, skomplikujemy i rozweździemy jeszcze bardziej proces stapiania się ich z państwem i narodem” — Zdzisław Hierowski na łamach „Kuznicy” omawia rolę pisarzy w tym wielkim procesie:

„Nie ulega wątpliwości, że jego (pisarza) właściwe i główne miejsce nie znajduje się w tym zespole prac, które określamy jako upowszechnianie kultury. Te prace bowiem to przede wszystkim wielkie i powszechne poczyny oświatowe z ich niezwykle szeroką skalą i szczeblowaniem. To następnie sama organizacja faktów kulturalnych, tworzenie nowych form pracy, nowych ognisk, nowych toim kulturalnego oddziaływania na masę. Tu pisarz może być często inspiratorem, ale stawianie mu wymagań innych, obciążanie go nadmiarem obowiązków w zakresie organizacji i bezpośrednio udziału jest nonsensem. Pisarz winien formom, w jakich podejmujemy upowszechnianie kultury, dostarczać treści do tych form albo przystosowanej jeśli to leży w jego możliwościach albo od nich niezależnej, nadającej się do przystosowania. Zużytkowanie tej treści i jej rozpowszechnienie zaganianowanie aparatu pracy kulturalnej należy do odpowiednich instytucji państwowych i społecznych oraz do ich ludzi.

Właściwa rola pisarza na Ziemiach Odzyskanych — to jego praca twórcza nad dziełem artystycznym, przy czym „ręcz idzie poprostu o to, by pisarze sięgnęli po tworzywo na tych ziemiach nagromadzone”.

W tym zakresie jednak działano dotychczas niewiele. Nie dlatego, by brak odpowiedniego „dystansu” przeszkadzał w takiej pracy, lecz przede wszystkim i poprostu dlatego, że pisarze raczej niechętnie osiadają się na

Ziemiach Odzyskanych i przebogata problematykę historyczną i współczesną tego kraju znają bardzo powierzchownie.

A przecież — stwierdza w konkluzji Hierowski — pisarz polski „jest powołany do tego i ma po temu warunki, by wywołać swój mocny wpływ na kształtowanie się postawy życiowej i formowanie się nastawień psychicznych człowieka na tych ziemiach zamieszkałych”.

CO UPOWSZECHNIAC?

Zygmunt Mycielski w „Odrodzeniu” polemizuje z wypowiedzią dra Lissy, wicedyrektora Dep. Muzyki w Mm. Kultury i Sztuki. Osią tej wypowiedzi było twierdzenie, że „skoro muzyka ma się zwracać obecnie do nowego, nieprzygotowanego jeszcze masowego słuchacza, to i twórczość współczesna ma się do tego nagiąć i kompozytorzy powinni produkować dzieła obliczone na takiego odbiorcę”.

Przeciwstawiając się temu pogładowi, Z. Mycielski stwierdza, że „sprawa upowszechniania sztuki nie jest rzeczą nową... We wszystkich epokach oddźwięk masowy był mniej lub bardziej skrytą tęsknotą artystów... Artysty, godni tego imienia, tworzyli zawsze dla człowieka myśleli o nim, o powszechnym odbiorcy. O człowieku, tym samym, który wibrował wspólnie, wielotysięczną rzeszą, na stopniach ateńskiego teatru, słuchając nie byle jakich tragedii”.

Upowszechnienie sztuki „nie jest wynalazkiem, który wyskoczył ze skrzynki Pandory”. Podstawą każdej twórczości jest swoboda, i narzucanie artystom tematów „odpowiednich” dla nieprzygotowanych odbiorców nie może dać dobrych wyników. Natomiast „każdy artysta wie, jak bardzo spłót aktualności, potrzeb odbiorcy, jego

wymagań i oczekiwań, wyrazu, przeżyć i dążeń epoki wpływają na formę i oblicze sztuki. I dlatego, bez specjalnego stosowania się artysty do „nieprzygotowanego odbiorcy” — wystarczy tworzyć po prostu dobrą sztukę, spełniać wobec odbiorcy swe kulturalne i społeczne zadania”.

DYSKREDYTOWANIE ZAWODU PISARSKIEGO

J. Brzechwa w „Nowinach Literackich” ostro występuje przeciwko dyskredytowaniu zawodu pisarskiego, do którego przyczyniają się swymi wystąpieniami bardzo często... sami pisarze:

„Poganicze literatury, wykoślawiając pojęcie realizmu społecznego, domagają się dzieł aktualnych, które w trybie przyspieszonym słałyby odbudowę, nowe autobusy warszawskie, albo naprawianą turbinę elektrowni. Erenburg na postawione mu w tym sensie pytania wyjaśnił naszym gorliwcom, jaka jest różnica między pracą twórczą pisarza a fabrykacją obuwia maszynowego. „To porównanie, niepisane prawo, pozwalające pierwszemu lepszemu na poklepywanie literatury, doprowadziło do utworzenia niewidzialnego frontu lekceważenia i wrogości”.

Wymieniając szereg pisarzy, którzy sami przyczynili się do wytworzenia takiego frontu, Brzechwa wyzwa do zaprzestania tej zabawy — chociażby w imię zawodowej solidarności.

(J.)

Prosimy

odnowić

Prenumeratę

JACEK SIEDLECKI

Władza kapitana statku morskiego

W artykule niniejszym omówimy przepisy prawne dotyczące kapitana statku morskiego. Kapitan reprezentuje światek sam w sobie zamknięty, narażony w każdej chwili na niebezpieczeństwo, unoszący ze sobą nie tylko powierzone kapitanowi życia ludzkie, ale i majątek zainteresowanych podróżą morską. Kapitan jest obdarzony całym zaufaniem szeregu osób. Specyficzność instytucji kapitana statku uwydatnia się przez to, że statek będący pod jego władzą oddalony jest od tych, którzy kapitanowi go powierzyli i do tych, którzy go oczekują. Oczywiście w warunkach normalnych jest zawsze możliwe uzyskanie kontaktu z zainteresowanymi, jednakże nawet wtedy porozumienie na odległość nie zawsze pozwala na wierne i plastyczne przedstawienie im sytuacji, nie zawsze zainteresowani mogą poznać decyzje, nie będąc na miejscu.

Statek niesie w podróży morskiej interesy różnych osób. Półki podróży odbywa się normalnie, póty interesy te nie podlegają żadnym zakłóceniom. Idzie o to tylko, by statek dowiózł towar do miejsca przeznaczenia. Zakłócenie może przynieść ze sobą niebezpieczeństwo morskie, które staje się przystoiowym kijem w mrowisku. Tutaj wzajemne interesy stron mogą się tak powikłać, że tylko bezapelacyjna i autorytatywna władza kapitana może je przecinać w imię wyższego interesu. Stawmy sobie przed oczyma wypadek taki, gdy dla uratowania statku, lub ładunku z wspólnego im niebezpieczeństwa, trzeba się zdobyć na chirurgiczną operację, na wycięcie otworów w burcie statku, dla wypuszczenia wody, która się wdarła do łuk statku, albo na wyrzucenie części towaru za burtę, dla ulżenia statkowi w nielężnie i t.p. Jakich konfliktów powstaje wśród odbiorców towaru między sobą, lub między nimi a armatorem statku. Jak tu sobie wyobrazić możliwość oddania im decyzji? Dlatego decyzje musi powiżać kapitan statku, jako ten, który przyjmuje odpowiedzialność za statek, ładunek i podróż.

Kapitan prowadzi statek, jest jego nawigacyjnym i administracyjnym kierownikiem, on decyduje w jaki sposób przedsięwziąć podróż, jakie w związku z nią wydać zarządzenia. Kapitan jest przełożonym całej załogi statku, a więc oficerów i tych osób, które dla użytkowania statku dla żeglugi zostały zaangażowane na nim do służby.

Kapitan jest przedstawicielem armatora w zakresie nadanym ustawą w sprawach dotyczących statku, ponadto jest przedstawicielem zainteresowanych ładunkiem, a przede wszystkim dzierżycielem władzy okrętowej.

Dla pojęcia kapitana i jego prawnych stosunków z innymi osobami jest zupełnie obojętne, czy jest on urzędnikiem armatora, (właściciela statku, użytkującego statek za pomocą żeglugi), współarmatorem, czy też wyłącznym armatorem prowadzonego przez siebie statku. Jest wreszcie dla tych osób zupełnie obojętne, w jaki sposób ustanowienie kapitana nastąpiło, byleby zostało ono ważne dokonane.

Nie są natomiast obojętne właściwości osobiste kapitana, niezależnie od posiadanego przezeń dyplomu.¹⁾ Stanowisko kapitana jest wielostronne i pełne odpowiedzialności. Wymaga ono pewnego zasobu zdrowia i właściwości charakteru, jak zimnej krwi, zdecydowania oraz szybkiej orientacji. Właściwości tych ustawa nie wylicza, jednak brak tych cech, zwłaszcza, jeżeli decydował on o winie w wypad-

ku morskim, może spowodować pozbawienie kapitana prawa wykonywania zawodu.²⁾

Ustanowienie kapitana na statku może nastąpić w różny sposób: przez umowę z armatorem, w drodze substytucji (przekazania władzy) przez poprzedniego kapitana, albo w drodze ustanowienia przez konsula.³⁾

Oceniając umowę ustanowienia kapitana z punktu widzenia prawa cywilnego, scharakteryzować ją trzeba jako umowę zlecenia (art. 498. kod. zob.). Przez umowę z armatorem kapitan zobowiązuje się do dokonania określonej czynności, jaką jest kierownictwo określonego statku morskiego, za wynagrodzeniem, albo bez niego. Należy przy tym pamiętać, że przepisy kodeksu zobowiązań o zleceniu uzupełniają przepisy prawa morskiego o prawach i obowiązkach kapitana (§§ 511 i nast. k. h. n.). Zawarte umowy ustanowienia kapitana nie wymaga żadnej szczegółowej formy. W treści swej umowa może uregulować stanowisko kapitana dowolnie, chyba że chodzi o przepisy bezwzględnie obowiązujące § 53 ustawy o służbie marynarza (co do roszczeń kapitana o wynagrodzenie za pracę, w przypadku jego zaginięcia) i § 749 k. h. n. (co do podziału wynagrodzenia za ratunek, lub schronienie). Nie mogą również być zmienione przepisy stanowiące, że kapitan może być w każdej chwili zwolniony (§ 545 k. h. n.). Ustanowienie kapitana może nastąpić albo dla określonej podróży, np. dla przeprowadzenia statku z Amsterdamu do Gdyni, albo na określony przeciąg czasu.

Wspomnieliśmy o przekazaniu władzy kapitana. Kapitan jest uprawniony przekazać swą władzę do prowadzenia statku innej osobie. Może się zdarzyć, że kapitan wskutek choroby, lub innej konieczności pozostania na lądzie nie może sprawować swej wła-

dy. Wówczas daje substytucję pierwszemu oficerowi statku, albo innej osobie mającej potrzebne kwalifikacje. Z tą chwilą osoba ta staje się kapitanem. W braku takiej substytucji w porcie zagranicznym, np. wskutek śmierci, lub nieprzytomności kapitana, może nowego kapitana ustanowić polski konsul, w którego okręgu znajduje się port, do którego statek zawinął.

Stanowisko kapitana nie kończy się ze śmiercią armatora, kończy się ono z upływem czasu, na który kapitan został ustanowiony, albo z ukończeniem zlecenia, jeżeli np. kapitan został ustanowiony dla określonych podróży, wreszcie z ustąpieniem kapitana. Władza kapitana gaśnie, gdy w sprawowaniu jego czynności zajdą trwałe przeszkody, jak długotrwała choroba fizyczna, czy umysłowa, gdy celem leczenia kapitana nie przeniesiono go na ląd. Wygaśnięcie stanowiska kapitana powoduje również zaniżenie statku, lub zrównanie z tym przypadki, jak niezdadność do naprawy, lub zagnięcie statku. Jeżeli jednak kapitan został ustanowiony dla większej ilości statków, to stanowisko jego nie gaśnie z chwilą zaniżenia tego statku, którym on w tym czasie dowodził.

W nagłych przypadkach uprawniony jest do złożenia kapitana ze stanowiska konsul polski, poza tym stanowisko to gaśnie wskutek odwołania patentu (dyplomu), bądź pozbawienia kapitana prawa wykonywania zawodu, odwołania go przez armatora, bądź wypowiedzenia umowy o ustanowieniu.

¹⁾ O kwalifikacjach kapitana stanowi rozp. Min. Przem. i Handlu z 30. 11. 31. o kwalifikacjach oficerów w polskiej marynarce handlowej (Dz. Ust. poz. 24 z 1932)

²⁾ art. 25. ustawy o izbach morskich z 18. 3. 25. (Dz. Ust. poz. 243)

³⁾ Sarna. Morskie Uprawnienia Konsulów (Wyd. Akad. Handl. Kraków 1945) str. 64.

„UPRAWA“ MORZA W REJONIE SZCZECIŃSKIM 1000 RYBAKÓW NA PRZESZKOLENIU

W dniu 15. I. 48 r. rozpoczęły się we wszystkich portach i wioskach rybackich nad Zalewem i nad Bałtykiem Pomorza Zachodniego szkoleniowe kursy rybackie.

Wszystkim rybakom czytającym ten artykuł chciałbym podkreślić, a innym ciekawym spraw rybackich czytelnikom przedstawić znaczenie kursów w zagospodarowywaniu Pomorza, w pogłębianiu zagadnień, które nazywamy „uprawą morza“, oraz wagę ich w wykonywaniu 3-letniego Planu Narodowego na odcinku rybackim.

Pierwsze zagadnienie: konsekwencją uzyskania 5-cioкратно dłuższego niż w 39 r. wybrzeża jest konieczność odpowiedniego powiększenia ludności nadmorskiej, a więc przede wszystkim rybaków. Liczby: Na starym wybrzeżu przed 39 r. mieliśmy niespełna 2000 czynnych zawodowo rybaków morskich. W samym rejonie Ujścia Odry musimy ich mieć ponad 1500. Jest rzeczą oczywistą, iż nie można dla ożywienia Ujścia Odry przenieść wszystkich rybaków z półwyspu Helskiego, ani liczyć, że w czasie trzylatki liczba Kaszubów na tyle się zwiększy, że zdołają oni załudzić całe Wybrzeże.

Koniecznością stało się sięgnięcie po rezerwy ludzkie z głębi Polski. Przyszli więc rybacy ze słodkich wód dawnego Pomorza, Poznańskiego, oraz rybacy-repatricanci z za Bugu. Weszli do rybołówstwa ludzie, którzy dotychczas z morzem wiele do czynienia nie mieli. Weszli i pokonując trudności nowego zawodu — zostali i pracę swą wykonują nie gorzej a napewno z większym oddaniem i zapalem niż ich poprzednicy z przed 45 r.

Już 1000 osób osiedlonych pomiędzy Szczecinem, Swinoujściem i Dziwną otrzymało karty rybackie, a plan przewiduje, że rybaków na tym terenie będzie 1500 w roku 1949. Dla zagospodarowania Pomorza Zachodniego to dużo, bo jak wykazują statystyki jeden rybak na morzu to 10 ludzi na lądzie pracujących w przetwórstwie, transporcie, obrocie i przemyśle rybackim.

Drugie zagadnienie: „Uprawa morza“, termin, który powstał w przedwojennym Piemencie polskiego rybactwa morskiego w Gdyni, oznacza gospodarce wykorzystanie morza dla ekonomiki narodowej. Pierwsze, podstawowe i najistotniejsze znaczenie tego terminu odnosi się do rybactwa,

które niekiedy jest nazywane także „morskim rolnictwem“. Nie bez odwołania dumy, ale i bez ujmowania znaczenia flocie handlowej, rybak spogląda na marynarzy, ze swego kutra czy łodzi, jak chłop orząc ziemię od pluga — na przejeżdżające zosą samochody czy autobusy. On faktycznie uprawia morze, flota handlowa rozwodzi tylko towary i ludzi po wykreślonych rutach.

Dla rybaka jego statek to jak traktor dla rolnika, sieci to pługi czy brony, ryba to plon morza — jak w rolnictwie ziemiopłody.

Ziemia, po której stąpa się mocna stopa, wymaga długoletniego zżycia się z nią człowieka, aby mógł ją właściwie uprawiać. Morze, żywioł niespokojny, wymaga nie tylko długoletniej na nim pracy, ale hartu i odwagi w walce o plon i o życie zdobywającego.

Praktyka na morzu przede wszystkim, — ale kto musi skrócić jej okres do minimum, ten staje wobec konieczności intensywnej nauki teoretycznej.

Naukę tę dają kursy rybackie zarówno dla tych, którzy swoją wiedzę rybacką muszą przystosować do morskich warunków pracy jak i dla ludzi nowych, którzy przyszli na nasze, w 1945 roku, jachowe jescze wybrzeże, i którzy stwarzają tu nowe życie.

Sprawa trzecia to wykonanie zadań postawionych przez 3-letni Plan Narodowy w odbudowie i rozbudowie rybołówstwa w roku 1948.

Jest celem osiągnięcie wyników eksploatacyjnych w wysokości 75% stanu z 1939 roku — jeżeli chodzi o Zalew i Bałtyk, oraz przejście przez Szczecin 50% polskich połowów dalekomorskich. W sumie da to w 48 r. pięciokrotne zwiększenie obrotów rybą z własnych połowów na naszym terenie, w porównaniu do roku 1947 — (2.000.000 kg. w r. 47 — 10.000.000 kg. w r. 48).

Tak olbrzymi skok w rozwoju rybołówstwa szczecińskiego jest jedynie możliwy w oparciu o dokonane inwestycje w roku 1947, oraz o maksymalne wykorzystanie energii ludzi pracujących w rybactwie.

Wykłady i dyskusje rybaków na ten temat, na kursach, winny zmobilizować wolę wykonania tego zadania pod hasłem dorównania i wyprzedzenia Gdyni.

Plan 3-letni nie wyczerpuje jednak swoich zadań na zagadnieniach wynikowych eksploatacji. Struktura społeczno-gospodarcza rybactwa, harmonizująca z zasadami budowy Polski Ludowej — to także cel, który na naszym terenie w pierwszym rzędzie musi być osiągnięty.

Rybactwo nasze na przykład, nie przejęło nic z tradycyjnej opieki społecznej, jaką dawała praca maszynopryjna i nie stworzyło na to miejsce żadnych nowych form. Jest rzeczą żenującą iż rybacy, pracujący w wyjątkowo ciężkich warunkach, w wypadku kalektwa, czy utraty życia nie posiadają żadnego socjalnego zabezpieczenia, nie mówiąc już o takich sprawach jak zabezpieczenie na starość, czy wczesny pracownicz.

Instytucje życia kulturalnego, jak świetlice i „Domy Rybaka“, tak obecnie nieliczne, powinny spotykać się w każdym skupisku rybackim. Na te tematy będą mieli wiele do przemyslenia i powiedzenia sami zainteresowani na kursach.

Oto główne problemy życia rybackiego, które drugie już z kolei na Pomorzu Zachodnim kursy, zamierzają poruszyć i dać podstawy do ich rozwiązania.

Tak właśnie w praktyce dnia codziennego wygląda pięknie przez niektórych literatów nazywane „przeorywanie lądowej psychiki narodu na morską“.

JERZY PORADOWSKI

Cztery odcinki szcześcińskiego wybrzeża

Wybrzeże szcześcińskie podzielić można na 4 charakterystyczne odcinki: wyspowy, trzebiatowski, koszaliński i słupski. Trzebiatów, Koszalin i Słupsk leżą co prawda w odległości 5, 10 i 15 km od morza na linii dawnego wybrzeża, a więc wzdłuż północnej granicy normalnego zasiedlenia człowieka. Jednak wpływem swoim sięgają promiennie do poszczególnych punktów i osiedli nadmorskich.

Odcinek wyspowy obejmuje 5 km wybrzeża na wyspie Uznam i cały 34 km brzeg wyspy Wolin. Szczególnie ciekawa jest wznysa dyluwialna na wyspie Wolin, która spada do morza stumetrową krawędzią. Jest to najwyższa i zarazem najbardziej malownicza część wybrzeża polskiego. W odcinku wyspowym wybrzeża mamy 3 miejscowości: Swinoujście, Międzyzdroje i Dziwnów. Wyspa Wolin leży w ramionach rzek Swiny i Dziwny, łączących Zalew Szczeciński z Zatoką Pomorską.

Odcinek trzebiatowski liczy 56 km i rozciąga się od Dziwnowa do Kołobrzegu. Przeważają tu wydmy nadbrzeżne kilkunasto-metrowej wysokości, porośnięte lasem sosnowym. Wyjątek stanowi strzęp wysoczyzny dyluwialnej, która na przestrzeni 7 km opada do morza krawędzią 20 metrową. Na niej leżą wioski nadbrzeżne: Trzęsacz, Rewal i Niechorze. W Trzęsaczu znajdują się ruiny kościoła tuż nad urwiskiem, których część runęła do morza. Jest to kościół zabytkowy z końca średniowiecza. W 1874 r. musiano go zamknąć z powodu niebezpieczeństwa, zbliżającego się od strony morza. W roku 1900 cofający się brzoza dotarł do murów budynku i zawałił się częścię ściany. Od tego czasu coraz to dalsze części budowli pochłania morze. Jest to ciekawy przykład niszczyielskiego działania fal na wysoki brzeg. W ujściu rzeki Regi leży udźwisko Mrzeżyno.

Kołobrzeski jest najciekawszą miejscowością na wybrzeżu szcześcińskim, tak z punktu widzenia historycznego jak i geograficznego. Znany jest już z kronik 1000 roku. Uważa się go za najstarszy po Gdańsku bastion Słowiańszczyzny nad południowym Bałtykiem. Leży w bezpośrednim sąsiedztwie z morzem na stożku napywowym rzeki Prośnicy. Posiada bogate solanki, oraz pięknie urządzone plażę. Przed wojną liczył 30 tys. mieszkańców i przyjmował na sezon 17 tysięcy kuracjuszy. Wielka bitwa w roku 1945 zniszczyła go doszczętnie. Obecnie zaczyna się odbudowywać, by w niedalekiej przyszłości znowu zdobyć przodujące stanowisko na zachodnim wybrzeżu polskim.

Trzeci z kolei odcinek koszaliński — leży między Kołobrzegiem i Darłowem na przestrzeni 63 km. Zachodnia jego część wyjątkowo, jak na stosunkowo wybrzeża szcześcińskiego, jest zaludniona. Mamy tu szereg wiosek rolniczych oraz miejscowości nadmorskich jak Bagicz, Ustronie Morskie, Gąski, Sarbinowo, Chłopy, Mielno, Unieście. Również powiązania komunikacyjne są tu dość częste. Natomiast wschodnia połowa odcinka jest typowym pustkowiem nadbrzeżnym. Biegają tu długie mierzaje, oddzielające jeziora Jamno i Bukowo od morza. Wybrzeże, pełne piasku i wydym, pozbawione jest całkowicie roślinności i osiedli ludzkich. Darłowo, niewielkie miasteczko, łączące przed wojną 6 tysięcy mieszkańców, ze względu na swe dogodne położenie w ujściu rzeki Wieprza, upatrzone jest na pomocniczy port Szczecina. Główną jednak rolę odgrywa jako osada rybacka dla połowu łososi.

Odcinek słupski wybrzeża, rozległy na 88 km, od Darłowa do Łeby, po prostu tonie w wydmach i zwałach piaszczystych. Dwie trzecie tych piasków ujarzmionych jest przez roślinność. Natomiast jedna trzecia przedstawia, jak okiem sięgnąć, rozległą, martwą pustynię. Jest to najbardziej typowy i charakterystyczny krajobraz wybrzeża szcześcińskiego. Białe przestrzenie dziewiczych piasków, fantastyczne kształty ruchomych wydym, barwne tafle jezior i morza — wabą oko artysty-malarza. Kikuty martwych drzew wśród piasków wędrownych, spróchniałe pnie drzewne nad pozbawionymi wszelakiego życia wybrzeżami jezior i morza — świadczą o szybkich przemianach tu zachodzących. Nieujarzmione piaski zasypują nie tylko okoliczne torowiska, lasy, lecz również atakują z powodzeniem jeziora: Wiecko, Gardzińskie i Łeba. Poza nielicznymi chatami rybackimi jest tu jedno większe osiedle ludzkie u ujścia rzeki Słupi. Mamy na myśli najmodniejsze na Pomorzu kąpielisko Ustkę, które ostatnio staje się obok Darłowa pomocniczym portem Szczecina.

MGR J. BRINKEN

Dwa koncerty polskie w Szczecinie w roku 1926 i 1932

Od kierownika szcześcińskiego Oddziału Polskiego Związku Zachodniego, p. Michała Kmiecika, uzyskaliśmy interesujące informacje o dwóch występach koncertowych znakomitego chóru polskiego „Harmonia” z Berlina, które miały miejsce w Szczecinie w r. 1926 i 1932. P. Kmiecik przebywał wówczas w Berlinie i był członkiem Związku Polskich Towarzystw Śpiewających. Do Związku tego zwrócił się w r. 1928 konsul polski w Szczecinie, Lechowicki, proponując zorganizowanie koncertu.

Reprezentatywny chór polski w Berlinie „Harmonia” łącznie z polskimi solistami wystąpił wówczas w „Koncerthausie” (nie wszystkim może wiadomo, że obecnie chór „Harmonia” pracuje na terenie Szczecina). Było to zimą. Konsul Lechowicki zamówił dla polskiego chóru specjalne wagony kolejowe i po dwu godzinach 90 osobowa ekipa Polaków z Berlina znalazła się w Szczecinie. Tu wyprawę wital na dworców łącznie z kusulem, prezes miejscowej polskiej organizacji Stanisław Borkowski (obecnie goniec w P. Z. Z.) Razem z chórem przybyli polscy soliści. A więc znalazł się wśród chórzystów skrzypek z opery berlińskiej Rutkowski, dalej bawiący właśnie na występach gościnnych w Berlinie Ada Sari, Jadwiga Dębicka (znana śpiewaczka z berlińskiej opery państwowej) i inni.

Wieczorem Dom Koncertowy był przepelniony. Na koncert przybyli konsulowie państw obcych przebywający w Szczecinie. Polski chór z Berlina śpiewał pieśni naszych kompozytorów. Był to olbrzymi sukces polskiej sztuki. Nawet niemieckie gazety w Szczecinie podkreślały, że szcześciński Niemcy chóru na takim poziomie nie posiadają. Radio szcześcińskie transmitowało koncert.

Drugi raz polski chór z Berlina bawił w Szczecinie sześć lat później, a mianowicie w roku 1932. Sukces się powtórzył.

Występy takie miały oczywiście duże znaczenie dla miejscowej Polonii. Głównym motorem tej roboty był konsul Lechowicki, który niejednokrotnie podkreślał, że przecież w przyszłości „Odra będzie granicą polską” i Szczecin znowu stanie się polskim ośrodkiem.

Obecnie „Dom Koncertowy” przy placu Holdu Pruskiego (narożnik Małopolskiej) leży w gruzach. Są podobno już opracowane projekty jego odbudowy. Może za lat kilka, pracujący obecnie w Szczecinie berliński chór „Harmonia” będzie mógł znowu dać koncert polskiej pieśni już tylko dla polskiej publiczności.

C. P.

Spółdz. Przem. Handlowa „Sarma”

SZCZECIN, M. Buczka 19

wejście z ul. Mazurskiej

Posiada stale na składzie:

Farby, lakiery, pokosy, kiły, lepiki dachowe, parę, karbolinum, izolacje, instalacyjne masy kablowe, masy trzcinowe, szkła obienne 2-6 mm, cement, gips, kretdę, ton malarski, pasły, polerownice i inne artykuły chemiczne.

Gdzie najtaniej — ?

W C. H. D.

PRZY PL. GRUNWALDZKIM
BŁAWATY-GALANTERIA.

Taniej — nigdzie!

MOJA REKLAMA
TO
TANI PRZEWÓZ
Pomorskie Przedsiębiorstwo
Transportowe

ul. Kardynała Hozjusza 41.

Książki nadesłane

Fryderyk II

Ostatnią nowością Wydawnictwa Zachodniego w Poznaniu jest broszura Mariana Rybickiego pt. „Polityka germanizacyjna Fryderyka II na zachodnich ziemiach polski”.

Autor przedstawia dwulicowość Fryderyka II — jego „światłe poglądy” w korespondencji z filozofami zachodnimi i równoczesną ślepa nienawiść do wszystkiego co polskie, realizowanie planów germanizacyjnych na ziemiach zabranych w I rozbiore polski.

Jak pierwsza fala germanizacyjna fryderycjańska, tak i następne, bismarckowska, bułowska, hitlerowska, nie osiągnęły celów zamierzonych. Dowodem milion zweryfikowanych autoctonów, których zastąpił na tych ziemiach.

Broszura napisana popularnie, jasno i zwięźle, stanowi niewątpliwie jedną z najcenniejszych pozycji, w dotychczasowym dorobku Wydawnictwa Zachodniego.

Piękna książka dla młodzieży. Do powieści pt. „Wieża spadochronowa” Wydaw. Zachodnie w Poznaniu zaczerpnął autor, znany pisarz śląski, K. Gołba temat z wydarzeń śląskich we wrześniu 1939 r. W południowej części miasta Katowice, w parku, stały dwie wieże: obserwacyjna i spadochronowa. Tam właśnie zamknęli się harcerze i harcerki, z zamiarem utrzymania Niemców. Jako bohaterem swym dokonali tego, że o kilkanaście godzin wstrzymali wejście wroga do miasta.

Z bohaterskiej gromadki nikt nie został przy życiu — lecz żyją nadal w pamięci potomnych, jako symbol miłości ojczyzny.

Bohaterem powieści jest harcerz Stach. Przeżył z nim pewien okres czasu przed wybuchem wojny aż do momentu wkrócenia Niemców.

Przeżycia te dają nam obraz panujących wtedy na Śląsku nastrojów wśród ludności polskiej, a także obraz wydarzeń poprzedzających wybuch wojny, jak stała naruszanie granic przez Niemców, działalność dywersyjna Niemców mających obywatelstwo polskie (późniejszych „volksdeutsche”).

Żywa narracja, interesująca treść, wreszcie temat powieści, oświetlającej wycinek, o którym niewiele jeszcze pisano, kwalifikują książkę jako ciekawą i pożyteczną lekturę dla młodzieży.

— o —

Korekta

W artykule J. Poradowskiego „Rybacko Morskie u ujścia Odry” zamieszczonego w Nr. 1 naszego tygodnika z dn. 4. I. 48 zakradły się błędy korektorskie, które niniejszym prostujemy: W rozdziale „W Zalewie Szczecińskim” Zdanie „Zagadnieniem postawionym przez plan a rozwiązaniem stosownie do jego założeń” winno brzmieć: „Zagadnieniem postawionym przez plan a nierozwiązanym stosownie...”. W zdaniu w punkcie b) zaczynającym się od słów: „Rozwój metod połowowych...” opuszczono po słowach: „w szczególności rozwój” słowa: „rybołówstwa niewodowego”, a słowo rozpoczynające zdanie w punkcie d) winno brzmieć: „Wybudowanie” — a nie „Wydoowywanie”.

Ziarnko do ziarnka

Pałaca sprawa aktywizacji życia kulturalnego w Szczecinie nie przestaje zaprzęgać głów i serc ludzi tą dziedziną życia społecznego zainteresowanych. Wprawdzie tocząca się ostatnio w prasie naszej dyskusja nie ten temat urwała się, co mogło by robić wrażenie, że dyskutanci zajęli się konkretną pracą kulturalną. Jednak okazuje się, że sytuacja nie uległa narażeniu zmianie. Dyskusja trwa, Raczej — dyskusje kontynuują się. Nabraly one tylko charakteru „słowa mówionego”, które może na szczęście, nie znajduje swego odbicia w druku.

Gadulstwo, okropne gadulstwo, piaszeczne recepty, przeszczeniwanie w koncepcjach, podejściach, ujęciach, sposobach kierunkach, metodach i tp. i tp.

Dwie, trzy, pięć czy siedem osób, które mają moralny, społeczny bądź urzędowy obowiązek zorganizowania roboty kulturalnej, spotyka się i gotowy sabat pionierów w druku.

Na miłość boską, obywatelu! Utoniemy w tej Odrze słów. Trza jąc się wreszcie roboty. Konkretniej, zwięźlej, codziennej.

Nie chcę dawać recept. Zresztą nie jestem działaczem kulturalnym. Oto rejestruję: ziarnko do ziarnka. Ale w konkretną robotę gotowy jestem się włączyć. Niech tylko tzw. czynnik i osoby kompetentne złączą w tym kierunku wreszcie coś naprawdę robić.

Czekamy na zaktywizowanie się komisji oświatowej przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej, czekamy na to aby rzekł wazkie słowo, poparte czymś, Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki. I miejśki, oczyszcicie, też.

Obywatele naczelnicy (tych urzędów), ja wasze proszę w imieniu suchych czytelników: powiedzcie nam, jakie są wasze zadania, jakie były plany wczesne na r. 47., jak te plany zostały wykonane, jak się przedstawiały wasze plany na r. 48. Bo, słowo honoru daję że my nie a nic o tym wszystkim nie wiemy.

Liczę, że dowiemy się, bo vox populi...

Zatem wróćmy do „słowa mówionego”. Otóż uczestniczyłem ostatnio w zebraniu towarzyskim, które odbyło się w mieszkaniu prywatnym. O czym się mówiło? O likwidacji kulturalnego Piketowa w Szczecinie.

Bravo! Bravo, że się u nas już w prywatnych mieszkaniach nie brydzą tylko, ale prowadzi się ciekawie dyskusje o kultu-

rze. Ale co się okazuje: że to staje się jakąś nową formą towarzyskiego wyżywiania się. Jeśli nie staje się, to może stać się.

Obywatele — powiada na tym zebraniu towarzyskim — co i jak mamy robić, i to już robić? To jest najważniejsze. A tu padają nazwiska francuskich uczonych, nazwiska sław naukowych i literackich, złote myśli o roli nauki i sztuki jako takich, o utrzymaniu „najwyższego poziomu”, i td. i td.

W końcu doszliśmy jako tako do porozumienia: że trzeba zacząć od podstaw tj. od uruchomienia świetlic w zakładach pracy, od reorganizacji odcinka teatralnego, aby seny nasze dawaly dobrą produkcję. Że nie „ciastek kulturalnych” trzeba społeczeństwu, ale — „chleba kulturalnego”. Że świetlicom należy dostarczyć kierowników, którymi mogliby być młodzi literaci.

— Ja sciągnę — rzecze jeden „czynnik kompetentny” — kilku młodych literatów, ale... mieszkania?

— Ja dostarczę dwa mieszkania! — Ja jedno! — Ja dwa! — Padają doniosłe obietnice z ust innych „czynników”. No i jest pięć mieszkań dla pięciu młodych literatów, przyszłych kierowników świetlic.

Oto i gadanie, jakiego nam potrzeba. Tylko, proszę pamiętać: słowo się rzekło... i każdy z nas, tak jak tu jesteśmy — proponuje ktoś z kolei — pójdzie na jeden z zakładów pracy, gdzie przedyskutuje z robotnikami sztuką, wystawione osłtwno w teatrach...

— Ale nie ma o czym prowadzić dyskusji!

— To postaramy się aby grano u nas sztuki, o których warto dyskutować... Za tydzień najprawdopodobniej znów się spotkamy w tym samym gronie. Zobaczymy się z czym kto przyszedł, co zrobił na swoim odcinku.

Bo jeśli, obywatelu pozwól tak się wyrazić, mamy się intelektualnie oświecać, adorować, snobizować, jednym słowem, to może być dla poniekąd bardzo mile, ale szkoda czasu.

To uszatkę, co zostało zamierzone, nie jest żadną planową robotą, ale to już zwiastuje konkret. Na plan my czekamy. Dokładny, przemyślany, realny i celowy plan aktywizacji kulturalnej Szczecina. A powtarzam, bo czas ucieka — szkoda czasu.

St. Szydłowski

„CZARODZIEJ”

SZCZECIŃSKI TEATRZYK KUKIEŁKOWY

Bardzo ważną rolę w kształtowaniu psychiki dziecka w wieku przedszkolnym i szkolnym odgrywają wszystkie wzruszenia artystyczne, jakie dziecko gdziekolwiek odbiera. Wzruszenia te muszą jednak mieć właściwe natężenie, muszą działać na dziecięcą, bardzo żywą wyobraźnię w sposób właściwy i ostrożny. Czynniki to przede wszystkim teatryki kukielkowe, gdzie główni aktorzy — lalki, ożywni fantazją prowadzą małych widzów w światy nieznanne, lub zgola urojone.

Na cichej, szerokiej ulicy Tarczyńskiego mieści się właśnie teatryk kukielkowy „Czarodziej”. Kierowniczką jego jest p. Irena Kotlińska.

— Jeśli chodzi o historię teatryku — mówi p. Irena — to „Czarodziej” rozpoczął swoją pracę 6 września 1946 roku. Na premierę daliśmy „Ciołcie Twardowską”, będącą sceniczną przeróbką znanej powieści o ballady Mickiewicza. Lokal był nieogrzany, scenę montowaliśmy własnymi rękoma.

— No, a rzecz najważniejsza — kukielki?

— Kukielki otrzymaliśmy z Towarzystwa Teatru i Muzyki Ludowej w Poznaniu. Były to najprymitywniejsze kukielki, po prostu lalki na patykach.

— A więc są różne rodzaje kukielki?

— Ależ tak! O, widzi pan — wskazuję na olbrzymie lalki wetknięte na patyki to są właśnie kukielki patykowe. Nie wykonują one ruchów kończynami i głową. Następnie mamy lalki zwane „Bibabo” lub „pacynkami”, czy też kukielki rekawiczkowe. Sztuka operowania taką kukielką polega na czynnym manewrowaniu palcami. Rekę wprowadza się przez czarny rękaw umocowany z tyłu kukielki, a palec wsuwa się do rączek, nóg i szyjki lalki. Odpowiednie poruszanie palcami sprawia w ruch kończyn kukielki. Przynam się, że często mledają nam ręce podczas przedstawienia, gdyż tego rodzaju manipulacje są wyczerpujące.

Pani Kotlińska bierze w tej chwili inną kukielkę do ręki.

— Ta kukielka jest kombinacją „Bibabo” i marionetki. Jest to już bardziej skomplikowana lalka. Do techniki stosowanej przy poruszaniu pacynki, dodaje się jeszcze manipulacje przeprowadzane za pomocą nitki. Natomiast najdoskonalsze

szą kukielką jest marionetka poruszana z góry, wyłącznie za pomocą sznurków.

— A skąd wzięli się te pacynki, marionetki i marionetki? Przecież Poznań wypożyczył nam tylko lalki?

— Właściwie... właściwie to zrobiliśmy je sami. Ja i mój mąż. Ten pokoiw, w którym śpią moje dzieci jest także kliniką lalek.

Szczeciński Teatryk Kukielkowy „Czarodziej” wystawił w ciągu roku swego istnienia tylko trzy sztuki. Jedną z nich, jak już wspominaliśmy, była „Pani Twardowska”, druga — „Bajowe bajeczki i świąteczne skrzypce” — Kownackiej oraz teje autorki — „Cztery mile za piec”. Ogółem dano 80 przedstawień, którym przysięgło się 16.000 widzów. Naturalnie z dziećmi przychodzili starsi.

— Premiera, którą otwieramy nowy sezon — podejmuje rozmowę pani Kotlińska — będzie babczą M Bogusza pt. „O Jurku zdurku i księżycowym królu”. Następnie wystawimy „Kota w butach” Kownackiej i „Historię całą o niebieskich migdałach” — Lucyny Krzemienieckiej. Opiekunem teatryku jest pan Hryculak Otton, naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury dla Dorosłych przy Kuratorium Okręgu Szkolnego Szczecińskiego. Pomoc Kuratorium wyraża się w tej chwili sumą 100.000 złotych, które w większej części zostały zużyte na remont teatryku.

Teatryk „Czarodziej” jest jeszcze na poziomie amatorskim. Ma zbyt dużo przerw. Trudno jednak wymagać czegoś więcej od obecnego zespołu, którego członkowie za udział w jednym przedstawieniu otrzymują 100 zł, wynagrodzenia.

Wylania się jeszcze jedna sprawa zasadnicza — sprawa repertuaru. Jedną ze sztuk, z którą się zapoznaliśmy, cechowało pewne niedbalstwo językowe, przy co prawda wychowawczej fabule. Nie trzeba jednak zapominać, że dziecko jest bardzo chłonne i łatwo zapamięta wszystkie usterki językowe. Albo fabuła. Wydaje mi się, że różne niesamowite fantazje, sprawa światów urojonych i diabłów jest, przy dzisiejszej metodzie wychowania, nie tylko rzeczą zbytnią ale i szkodliwą... Trzeba dać dziecku poprawną mowę, twórczą fantazję, która by je przysposobiła do nowych form życia społecznego. życia na ziemi.

Tymoteusz Karpowicz

TADEUSZ KRASZEWSKI

SZCZECIN PORAZ PIERWSZY

Z PIONIERSKICH WSPOMNIEN

Mijamy długie partie lasu miejscami doszczętnie wypalonego, miejscami sterczącego gołymi pniami drzew, jakby ktoś starannie i systematycznie poobrnił z nich gałęzie.

Kilka kilometrów za Stargardem wjeżdżamy na autostradę. To autostrada Berlin — Szczecin — Gdańsk. Podnieśliśmy ją już poprzednie setki ciężkich wojennych wehikulów, ale jeszcze jedzie się nią wspaniale.

Do Szczecina już niedaleko. Autostrada ciągnie się wysokim nasypem, tak że patrząc z niej z góry widzimy wspaniałe otwierającą się panoramę. To już delta Odry. Gdzieś tam na horyzoncie zatoki, morze.

A tu już „Altdaun” — Stary Dąb. Niestety autostrada urywa się jak uciął. Wspaniały most na Odry wyznaczony. Ogromna gęsta płyta z żelaza i betonu rozłamana została w środku. Jedna część, odcięta równo u nasady przez brzegu runęła w nurty rzeki, z drugiej strony płyta pękła tylko, pochylając się ku wodzie i tworząc równię pochylą — jednym krańcem czepta się jeszcze brzegu, drugi oparł się pewnie o dno na samym środku Odry. Widok jest, bezwzpięcia, nie po-

zabwiony swoistego piękna, ale oplacamy go koniecznością zjechać z dobrej drogi. Większymi drogami podskakujemy ku prowizorycznej przeprowie. Powoli przejeżdżamy przez most, a później pniemy się niewykończoną drogą, którą w szybkim tempie budują sowieccy saperzy.

Na dobiek szofer sygnalizuje, że nie starczy mu paliwa. Na szczęście nie chodzi tu o benzynę, lecz prosto o drzewo, bo nasz wehikul poruszany jest przez generator. Padają projekty, aby popiliować i porabac przewrócony słup telegraficzny. Ale szofer wybiera prostszy sposób. Zatrzymuje się przed jakimś obejściem gospodarskimi przy drodze. Po krótkich poszukiwaniach odnajduję składzik pięknie porabane go drzewa. Ładujemy kilka worków i mknijemy dalej. Wiwat frakcja drzewna!

Po drodze zabrał się z nami jacyś wracający z niewoli żołnierze jugosłowiańscy. Podobno zgubili swój transport i chcą dostać się do Szczecina, aby się do jakiegoś innego transportu przyczepić. Ponieważ za przewiezienie nie chcieliśmy wziąć czekolady ani papierosów, w dowód wdzięczności za-

komunikował nam radosną wiadomość, że dziś o godzinie dwunastej armia niemiecka ogłosiła bezwarunkową kapitulację i rozpoczęło się zawieszenie broni.

Wiadomość, jak się później okazało, była wprawdzie autentyczna, ale cokolwiek wyprzedziła wypadki. Mój Boże, w ubiegłym wojnie cała Ameryka świętowała zawieszenie broni o trzy dni wcześniej.

Historyczny moment wjazdu do Szczecina odbywa się w zupełnych już prawie ciemnościach. Cały jego sztafaż jest ponury. Przejeżdżamy tuż koło palących się domów, których nikt nie ratuje. W różnych odległościach widzimy luno pożarów. W ciemnościach wydaje nam się, że wjeżdżamy do zupełnie zniszczonego miasta. Ciemne sylwety podartych murów i ścian nie są rozświetlone żadnym jasnym oknem. Nad środkiem ulicy wisząca pobrykane kable przewodów tramwajowych. Trzeba uważać, żeby nie zawadzić o nie. Auto wycyzniać musi nieraz przedwzięwe piruety, aby ominąć dziury w jezdni lub zwaly gruzów.

Od wjazdu do miasta pilotuje nas osobowe auto wysłane przez grupę zarządu miejskiego, którym jest tu już od wczoraj. Ale podejrzewam, że pilot sam niezbyt dobrze zna drogę, bo krążyłmy długo po ciemnych, ponurych ulicach.

— Teatr zniszczone! — tragicznym głosem oznajmia naraz nasz dyrektor.

— Skąd pan wie? Gdzie ten teatr?

— To jest teatr! — wskazuję jakiś gmach, podobny po ciemku do wszystkich innych domów. — Wierzę instynktowi starego teatralnika, Poznań teatr po ciemku!

Trzeba, niestety, przyznać, że instynkt go nie mylił. Od teatru niedaleko już było do celu naszej podróży. Zakwaterowanie w gmachu Urzędu Wojewódzkiego odbyło się nader sprawnie. Kwaternistrz, który autem osobowym wyprzedził nas o kilka godzin, zdążył nie tylko powyznaczyć z góry pokoje, ale nawet przygotował gorącą kawę.

Do pokoi biurowych zniosło się jakieś kanapki, lalki, materace i w rezultacie nocleg wyglądał nie najgorzej. A że mieliśmy szczęście znaleźć się w towarzystwie dygnitarzy z apro wizacji, więc do kawy na kolację mieliśmy chleb z marmeladą i nawet z wędzonym boczkim. Znalazła się również butelka trunku, tak popularnego w tych peregrynacjach gorzelnianego spirytusu, więc wypiliśmy po f liżance (bo piękne Rosenthale były jedynymi rozporządzanymi naczyniami) za szczególną przybycie do Szczecina i na zdrowie Dyrektora, któremu na imię Stanisław, a więc którego imięniły właśnie się rozpoczęły.

Redaguje Komitet — Redaktor naczelny przyjmuje od 10—12. Adres Redakcji i Administracji: Szczecin Al. Wojska Polskiego 41 — Redakcja i administracja czynne od godz. 8 — 16. Telefon 25-06. Nadesłany ch rękopisów nie zwraca się. Prenumerata miesięczna — 80 zł, kwartalna 225 — zł, półroczna — 440 zł, roczna — 860 zł.

Cennik Ogłoszeń: Ogłoszenia za 1 mm łamu szer. 63 mm w dziale ogłoszeniowym — 30 zł, w tekście — 60 zł. Ogłoszenia drobne: Za 1 słowo drukiem zwyczajnym — 20 zł, drukiem tłustym — 40 zł (przyjmuje się najmniej 10 słów). Strona — 40000 zł, 1/2 strony 20000 zł, 1/3 strony — 10000 zł, 1/4 strony — 5000 zł, 1/16 str. — 3000 zł.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka” — Szczecin Al. Wojska Polskiego 39 — Telefon 25-06 — Tłoczono w Drukarni Państwowej nr. 1 w Szczecinie ul. św. Krzysztofa 7. X-80-86